

Od autora: PS Drodzy czytelnicy. Miałbym gorącą prośbę o zamieszczanie OPINII I KOMENTARZY . Ciekaw jestem spostrzeżeń które być może pozwolą mi rozbudować warsztat i uniknąć potknięć na przyszłość. Za zamieszczone komentarze i opinie z góry dziękuję.)

Autor

KRYPTONIM NAWAHO CIĄG DALSZY

IV

Już od wczesnych godzin porannych nieustępliwe promienie słońca wnikały pomiędzy kamieniste ostępy, pokrywające łagodne pagórki. Jeden z pracowników obserwatorium astronomicznego Sisk w Mulberry w stanie Kansas, zatrzymał czerwonego Chryslera przed szlabanem zagradzającym drogę na parking, przeznaczony dla pracowników obserwatorium. Przyłożył do czytnika kartę identyfikacyjną, po chwili czerwono – biała barierka uniosła się ku górze i mógł już zająć zarezerwowane dla niego miejsce. Upewniwszy się że zabrał z sobą najnowszy numer astronomicznego magazynu „Astronomia i Astrofizyka” świeżo nadesłany przez europejskich współpracowników, niezbędny do uprzyjemnienia sobie głównej przerwy i nielicznych momentów wytchnienia podczas dnia pracy. Spojrzał na okładkę czasopisma i wyszeptał w duchu – od tego etapu zawodowej pasji już tylko krok do obłędu – i w tej właśnie chwili uświadomił sobie, że przez ostatnie kilka lat, podczas krótkich minut wypoczynku nie przeglądał innych periodyków, jak tylko ściśle związane z wykonywanym zawodem. Zatrzaśnięte drzwi samochodu wydały z siebie pogłos głuchego kłapnięcia i rozniosły się krótką falą drgań po całej karoserii. Nieliczne kroki jakie dzieliły go od głównego wejścia, pokonał w szybkim tempie z entuzjazmem właściwym każdemu, rozpoczynanemu dniu pracy i nieustępliwą nadzieją odkrycia kolejnej gromady gwiazdnej, bądź supernowej.

Z pośród wszystkich pór dnia najwyżej cenił sobie właśnie poranek i moment gdy w promieniach słońca przenikających do wnętrza budynku, przekraczał próg pustego niemal obserwatorium. Miał wówczas poczucie pozostawienia wszystkich, znajdujących się w obserwatorium teleskopów do jego dyspozycji, on natomiast mógł stanąć sam na sam z nieprzeniknioną przestrzenią kosmosu.

Naścienny czytnik w zetknięciu z pracowniczą kartą identyfikacyjną, ozwał się krótką serią urywanych dźwięków i przeszkłone, dwuczęściowe drzwi rozsunęły się, ukazując przestronne wnętrze głównego holu. Schody prowadzące na trzecią kondygnację pokonał w tempie nie mniejszym, niż kolejne płyty chodnika prowadzącego do głównego wejścia. Stając przed drzwiami swojego gabinetu niemal na oślep przekreślił klucz w zamku. Nieład, zastany podczas kolejnego już z rzędu poranka, tłumaczył wzmożoną pracą nad obserwacją wzrastającej jasności czarnej dziury ulokowanej po środku Drogi Mlecznej i brakiem czasu na przeprowadzenie gruntownych porządków. Trzymaną w dłoni aktówkę położył na właściwym jej miejscu, skoncentrował uwagę na nieprzeglądanej od kilku dni korespondencji, spoczywającej na biurku tuż obok wydruków z najnowszych badań mgławicy Oriona. Otwarcie kilkorga kopert odłożył na popołudnie i odruchowo, w sposób wystudiowany na przestrzeni kilkunastu lat pracy w obserwatorium, zbliżył się do okna. Chciał zrelaksować przemęczony wzrok kilkuminutową obserwacją rozległego płaskowyzu, pokrytego dziesiątkami hektarów upraw. Metoda ta, stosowana kilkakrotnie dziennie, zwykle wystarczała na przywrócenie sprawności wzrokowej, nadwyrężonej wielogodzinnym wpatrywaniem się wizjery teleskopów. Niemałą przyjemność sprawiało mu także przyglądanie się falującym na wietrze łanom pszenicy, ukazującej w zależności od przechyłu i pory roku, na zmianę to ciemniejsze, to znowu

jaśniejsze odcienie barw, od zielonej począwszy, poprzez beżowe, na złocistej kończąc.

Już pierwszy ogląd jakiemu poddał pola pszenicy, nakazał mu przykuć wzrok do rozległego arealu, ciągnącego się ku podnóżom okolicznych wzgórz. Wyostrzył spojrzenie, w jego centrum, pośród toni pszenicznych kłosów dostrzegł zarys dużego prostokąta. Przypatrzył się uważniej, bez wątpienia był to piktogram. Niczym nie różniący się wielu zbożowych kręgów, jakie widywał. Odległość z jakiej go obserwował, okazała się zbyt duża, by mógł rozpoznać poszczególne znaki składające się na jego wizerunek. Rozpoznawalny stawał się jedynie poziomy układ wersów, zawierających różnej wielkości prostopadłości, układających się w wielorakie konfiguracje. Zdjęcie zrobione kamerą smartfona, przeniesione na ekran monitora wysokiej rozdzielczości, także nie odsłoniło żadnego z interesujących naukowca szczegółów. Postanowił poczekać na pojawienie się w ośrodku kolejnych współpracowników i podjęcie decyzji o wypożyczeniu samolotu, przeznaczonego do polnych oprysków, od któregoś z okolicznych farmerów. Przekonany był iż grono współpracowników podobnie jak on, żywo zainteresowanych podobnymi, trudnymi do wyjaśnienia zjawiskami, podejdzie do pomysłu entuzjastycznie.

Jeszcze tego samego dnia niewielkich rozmiarów, dwuosobowy samolot przeznaczony do prac polowych, wzbił się w powietrze, przelatując ponad piktogramem. Siedzący na fotelu pracownik obserwatorium Sisk, wykonał kilkanaście zdjęć we wszystkich możliwych ujęciach. Zdjęcia poddane komputerowej obróbce, ukazały równoległobok o doskonałych proporcjach zawierający trzy długości każdego z krótszych boków w stosunku do dwu dłuższych. Wypełniało go pięćdziesiąt siedem wersów przedstawień kwadratów, jednakowej wielkości, zestawionych w różnorodne figuracje. Astronomowie dokonawszy pobieżnej analizy doszli do wniosku iż piktogram stanowić musi rodzaj wiadomości zapisanej w systemie binarnym. Pracownicy obserwatorium nie czując się na siłach samodzielnie rozszyfrować zapisaną treść, zwrócili się z prośbą o współpracę do największego w okolicy obserwatorium radio astrologicznego VLA w Socorro. Podchodzący z aprobatą do zaproponowanej współpracy astronomowie z Nowego Meksyku, poprosili o przesłanie zdjęć piktogramu. Pobieżny ogląd wystarczył by pracownicy największego w USA obserwatorium astrologicznego potwierdzili przypuszczenia kolegów o treści zapisu wykonanego w matematycznym systemie binarnym. Wiadomość natychmiast skojarzyli z komunikatem wysłanym w przestrzeń kosmiczną przed trzema tygodniami i bezzwłocznie przystąpili do tłumaczenia tekstu na język angielski. Zobowiązani klauzulą szczególnego znaczenia do zatajenia wyniku prac, na zapytania za przyjaźnionego zespołu badaczy o przyczyny przedłużających się prac nad rozszyfrowaniem piktogramicznego przekazu, odpowiedzieli koniecznością konsultacji z zespołem matematycznych ekspertów. Nazajutrz ten sam zespół astronomów przesłał notę do Białego Domu oznajmiającą odszyfrowanie odpowiedzi na wysłany przed niedawnym czasem w przestrzeń kosmiczną komunikat, wraz z załączonym tekstem tłumaczenia.

V

Biały Dom, Waszyngton, Dystrykt Kolumbia, USA

Wewnątrz owalnego gabinetu słyszalne stało się kilkukrotne puknięcie do drzwi. Prezydent, odruchowo odłożył na biurko trzymane w dłoniach dokumenty, wyprostował się i zacieśnił wiązanie krawata. W drzwiach ukazała się sylwetka doradcy Wilkinsa.

- Nie przeszkadzam panie prezydencie?

- Proszę, niech pan wejdzie panie Wilkins.

- Ośmielam się zakłócać porządek dnia w najgorętszych godzinach, lecz zgodnie z umową zobowiązany jestem do natychmiastowego poinformowania pana o postępach w pracy nad największym z wyzwań ostatnich dni, domyśla się pan prezydent jakim?

- Proszę niech pan siada, ta sprawa wyklucza pośpiech, w zamian wymaga skoncentrowanej uwagi.

Doradca Wilkins zajął miejsce naprzeciw prezydenta.

- Przed kilkoma minutami odebrałem e – maila z obserwatorium radioastronomicznego LVA w Socorro w Nowym Meksyku. W pierwszych słowach wtajemniczone grono astronomów zapewnia o zachowaniu wszelkich zasad tajności, do jakich zobowiązało się u początków nawiązanej pomiędzy nami współpracy. W kolejnych informuje o odkryciu na plantacji pszenicy przez pracowników obserwatorium w Sisk w Mulberry, w stanie Kansas vis a vis ich placówki, prostokątnego piktogramu w zbożu. Analiza dostarczonych im zdjęć jednoznacznie potwierdziła pojawiające się już na wstępie przypuszczenia, iż może to być odpowiedź na wysłany przed trzema tygodniami komunikat przy użyciu radioteleskopu.

- Odkrycie wydeptanego fragmentu pola jako odpowiedź na wysłany w kosmos komunikat? W prawdzie nie po raz pierwszy spotykam się ze znakami w zbożu i przyznać muszę że wykonanie pewnej ich część trudno wytłumaczyć działaniem człowieka, to pomimo wszystko panie Wilkins, czy możemy bezwarunkowo ufać tej relacji?

- Dla tego też chcąc uprzedzić pojawiające się wątpliwości, chcąc sprawić ażeby moje sprawozdanie nabrało cech wiarygodności zasięgnąłem wiedzy na temat podobnych zjawisk. Otóż jak mówią źródła historyczne pojawienie się pierwszych kręgów zbożowych potwierdzono we Francji pod koniec szesnastego wieku. Sądy inkwizycyjne skazywały wówczas właściciele pól na jakich pojawiały się owe tajemnicze znaki pod zarzutem wywoływania tam istoty nazywanej diabłem, uważano je za dzieło szatana, odprawiano tam modły, miejsca takie wizytowali sędziowie, prokuratorowie, hierarchowie kościoła, natomiast zamieszkali na naszym terytorium amisy niemieckiego pochodzenia do dziś mówią o nich „miejsce tańca czarownic”, „bądź diabelskie koło”. Zjawisko to nazwane „kręgami zbożowymi”, obserwowane jest w wielu krajach świata od Japonii i Chin poprzez Rosję i Europę do zachodnich rubieży naszego kraju, a także Brazylię i Meksyk, jednakże w przytłaczającej większości występują w Anglii, w szczególności zaś w hrabstwie Wiltshire. Bliższe badania wykazują że kłosa w kręgach są najczęściej zagięte, w miejscu zgięć zmieniające kolor na ziemisto czerwony, jak gdyby poddane były wysokiej temperaturze na skutek wyładowania atmosferycznego lub promieniowania mikrofalowego. Skręcenie łodyg może następować w dowolnym kierunku, bywa że w jednej figurze napotymano zawirowania zgodne z ruchem wskazówek zegara jak i przeciwne. Ich wielkość, ilość, bogactwo detali jak i forma znacząco wzrosły pod koniec ubiegłego wieku, lecz w większości przypadków tych łodygi były w wyraźny sposób przygniecione i złamane, co przemawia za przypisaniem dużej ich części działaniu człowieka, co staje się dostrzegalne już na pierwszy rzut oka. „Kręgi zbożowe” nie występują tylko sensu stricto na polach ze zbożem, ich pojawienie się stwierdzono na każdym rodzaju upraw. Ich rozmiary wahają się od dziesięciu do stu metrów średnicy. Najczęściej charakteryzują się tematyką matematyczną, fizyczną i astronomiczną. Potwierdzono także istnienie kręgów zbożowych nie posiadających żadnej formy geometrycznej w zamian charakteryzujących się uderzającym podobieństwem do malowideł skalnych, piktogramów indiańskich, bądź też symboli mistyczno – magicznych. Po dziś dzień podejmowane są mniej lub bardziej trafne próby wytłumaczenia ich przyczynowości. Pierwszą teorię wysunięto już w siedemnastym wieku, a mówiła ona o wirach powietrza opadających wprost na uprawne pola jako przyczynie powstawania kręgów zbożowych. Podobne wiry powietrza często spotyka się w pagórkowatych regionach Anglii, w szczególności zaś w hrabstwie Wiltshire. Współcześni naukowcy zajmujący się problematyką sztormów i tornad zgodnie twierdzą że tym zbliżone wiry posiadają ładunki energetyczne, jednakże jak dotąd nie udzielili oni wyczerpującej odpowiedzi w jaki sposób wiry powietrzne mogą wytworzyć jakże bardzo skomplikowane w formie piktogramy. W świetle innych teorii „kręgi zbożowe” na polach są wskazówkami udzielanymi nam przez cywilizacje pozaziemskie, bądź też śladami lądowania ich pojazdów, lub wręcz bezpośrednim przesłaniem dla Ziemi, jak najprawdopodobniej miało to miejsce w tym przypadku.

- Dziękuję panie Wilkins za skrótowe acz treściwe zreferowanie tła historycznego interesującego nas zjawiska, na którym wesprzeć zamierzamy dalsze przedsięwzięcia, nawiasem mówiąc fundament bezpieczeństwa i obronności naszego kraju.

- Umyślnie przygotowałem się do rzetelnego referatu ażeby uniknąć gołosłownia, a decyzje jakie zmuszony jest podejmować pan prezydent wsparte były na trwałych podstawach.
 - Doceniam, do prawdy doceniam wszelkie starania panie Wilkins.
 - To jeden z elementów moich powinności zawodowych, a kolejnym z nich jest dokończenie przerwanej wątku. Otóż dowodem koronnym na przekaz zaszyfrowanej informacji jest zapis wykonany tym samym systemem pisma binarnego. Poza tym nikt z poważnego grona astronomów nie jeździłby do stanu Kolorado, wprawdzie sąsiedniego, nie mniej jednak odległego miejsca by wygniatać w środku nocy znaki w zbożu. Tym bardziej że wielkość piktogramu i jego precyzja wyklucza działanie ludzkie. Proszę zapoznać się ze zdjęciami panie prezydentcie.
- Prezydent odszukał pośród przekazanych mu arkuszy papieru kilka wydruków zdjęć.
- Ich wiarygodność rzeczywiście nie wydaje się budzić zastrzeżeń.
 - Za kolejny dowód ich wiarygodności posłużyć może sposób w jaki potraktowane zostały wszystkie poszczególne łodygi pszenicy. Nie zostały one złamane lub zgięte, ani też nadpalone lub wystawione na działanie rodzaju promieniowania mikrofalowego, co jak wspomniałem występuje najczęściej. Zostały ścięte na jednakowej wysokości z milimetrową dokładnością, jak gdyby dokonać tego miano przy użyciu lasera lub niebywale długiego ostrza. Fakt ten potwierdzają zdjęcia wykonane w dużym zbliżeniu, które również trzyma pan w dłoniach.
 - Istotnie, one również nie budzą zastrzeżeń.
 - Poza tym wykonanie piktogramu o rozmiarach 90 jardy długości i 30 szerokości, przy idealnym zachowaniu proporcji i długości przyciętych łodyg wiązać się musi z użyciem zaawansowanej technologii.
 - Warto postawić pytanie jakiej?
 - Jak na razie, najpewniej trudnej do określenia. Zaufany zespół astrologów wysnuł także pewną teorię na temat ukazania się piktogramu nie w pobliżu ich obserwatorium, lecz naprzeciw ośrodka w Kansas. Twierdzą mianowicie że otoczenie ich ośrodka w promieniu wielu mil to jałowy, pustynny teren gdzie nie występują żadne uprawy rolne, najbliższym zaś miejscem gdzie obserwatorium sąsiaduje z terenami rolnymi, jest właśnie Sisk w Mulberry w stanie Kansas. Zależność ta w ich opinii, zadecydowała o pojawieniu się właśnie tam zakodowanej informacji.
 - Uznajmy zatem że przekaz ten zasługuje na pełną wiarygodność.
 - Wiarygodność najwyższego stopnia.
 - Przejdźmy więc do jego treści – mówiąc to prezydent przetasował w dłoniach kilkanaście kartek papieru.
 - Te odnoszące się do istoty przekazu znajdują się na samym końcu – doradca wyprostowaną dłonią starał się wskazać na właściwe wydruki.
 - Tak już mam. „ Nim słońce dziesięć razy zająć zdąży na powrót z wami nawiążemy kontakt. Odebrane wam ogniste strzały, jako i siedemdziesięciu przedstawicieli gatunku waszego na szczątki zmarłych naszych wymienimy, stanowiące dla nas świętość największą. Miejsce i czas obwieścimy wam na słupie strzelistym zamieszczając napis dla was czytelny „
 - Co do wiarygodności tłumaczenia, jak uznaję także nie możemy mieć zastrzeżeń? - W zapytaniu prezydenta wyraziściej od pytającej nuty wybrzmiał ton twierdzący.
 - Tłumaczenia dokonał ten sam zespół astronomów którzy przetłumaczyli na system binarny tekst wysłany w przestrzeń kosmiczną.
 - Tak więc mamy dziesięć dni na zaaranżowanie spotkania. Będzie to prawdziwe spotkanie trzeciego stopnia, zapewniam pana panie Wilkins.
 - Życzymy sobie tego nawzajem, a co do czasu być może mamy go trochę więcej, zakładając że powrócą za dziesięć dni. Jeśliby nawet w tym samym czasie zamieścili napisy na kolumnie Waszyngtona, bo bez wątplenia jest nią wymieniony przez nich „strzelisty słup”, to termin spotkania oddalony musi być o co najmniej dzień, dwa.

- Słuszne spostrzeżenie panie Wilkins, nie mniej jednak musimy działać szybko i zdecydowanie. Jeszcze dzisiaj zlecić musimy którejś z renomowanych pracowni rzeźbiarskich wykonanie wiernych replik siedmiu mumii, środki finansowe przeznaczone na ten cel nie odgrywają znaczenia. Repliki zdeponować musimy w miejscu najbezpieczniejszym z bezpiecznych.
- Biorę na siebie złożenie zamówienia i dopilnowanie, by zostało zrealizowane w terminie.
- Kwota jaką pan zaoferuje ażeby zamówienie to miało priorytet, pokryta zostanie z budżetu federalnego, forma płatności dowolna.
- Rozumiem panie prezydencie.
- Wskazanim byłoby ukończenie prac nad replikami mumii na co najmniej dwa dni przed upływem terminu. Jeszcze jedno, nie możemy zapominać o objęciu także i tego projektu klauzulą najściślejszej tajemnicy państwowej.
- Naturalnie panie prezydencie.
- Pozostaje jeszcze określenie rodzaju broni najwłaściwszej do tego rodzaju konfrontacji, tę kwestię przedyskutuję we własnym zakresie z pięcioma wojskowymi doradcami. Później możemy już tylko oczekiwać na pojawienie się sygnału od naszych prześladowców.

Kilka dni później Waszyngton, Dystrykt Kolumbia, USA

Prezydencki doradca John Wilkins we wczesnych godzinach porannych zaparkował samochód na służbowym parkingu nieopodal Białego Domu. Tego poranka postanowił zmienić ustalony od kilku lat schemat nakazujący mu jak najszybszy przemarsz ku wschodniemu skrzydłu prezydenckiej siedziby i skierował kroki ku ustronnym alejom parku Moll. Chciał upewnić się czy zgodnie z zapowiedzią odczytaną z piktoqramu, dziesięciodniowy termin odpowiedzi zostanie dotrzymany. Spacerowicze, na ogół w podeszłym wieku, zachęteni łagodną aurą, liczniej niż zwykle wylegli na spotkanie z wyczekiwany od dawna, słonecznym blaskiem. Jedni podążali obok czworonożnych pupili, inni przemierzali zygzakiem całą szerokość alei, kolejni zajmowali rozstawione wzdłuż nich ławki, unosząc ku niebu twarze spragnione słonecznego ciepła. Prezydencki doradca zbliżając się do górującego ponad parkiem pomnika Waszyngtona dostrzegł w oddali gromadzące się pod nim grupki przechodniów. Zbliżywszy się dostrzegł gestykulujące sylwetki ludzi, unoszących głowy ku górnym partiom monumentu.

- Gotów bym przysiąc że jeszcze wczoraj wieczorem tych napisów tutaj nie było – zaopiniował starszy pan popychając ku tyłowi okulary zsuwające się po długim, kościstym nosie.
- A miał pan wczoraj z sobą okulary? - W żartobliwym tonie zapytał stojący obok mężczyzna w podeszłym wieku.
- Może być pan pewien że miałem, pamięć mam znacznie lepszą od wzroku i jestem przekonany że napisy te musiały pojawić się podczas ostatniej nocy – odpowiedział zagadnięty spacerowicz.
- Jestem przekonany że nie było ich tutaj dłuższy czas, co najmniej dziesięć dni lub dwa tygodnie, lub może raczej odniosłem takie złudzenie – wyraził spostrzeżenie ktoś stojący obok.
- Nie jest to złudzenie, napisów tych istotnie nie widziałam tutaj przez kilka lub kilkanaście dni od czasu

gdy zniknęły poprzednie, a pojawiły się one ostatniej nocy – dopowiedziała kobieta w sile wieku, stojąca na obrzeżu skupiska obserwatorów.

- To sprawka graficiarzy, tylko oni zdolni są do temu podobnych wandalizmów.

- W jaki sposób mogliby wspiąć się tak wysoko?

- Już oni mają swoje sposoby, jeżeli zdolni są zamalować elewację kilkupiętrowego budynku w czasie jednego dnia, równie dobrze mogą zrobić to samo z pomnikiem Waszyngtona.

- Zwykle chuligaństwo, ledwie służby porządkowe zdążyły oczyścić pomnik, a sprofanowano go z powrotem – wyraziła swój osąd kobieta w sile wieku, trzymająca na smyczy ruchliwego pekińczyka, ratlera.

John Wilkins na przemian to przysłuchiwał się dialogom przechodniów, to wodził wzrokiem od podnóża monumentu ku jego górze i z powrotem. Luźno rozstawione znaki pisma rongo rongo wypełniały trzy wersy rozmieszczone na całej długości wschodniej ściany kamiennego obelisku. Unosząca się z wolna ku górze słoneczna tarcza, na zmianę to przysłaniała blaskiem Biały Dom i okalające go drzewa tworzące naturalne tło wyniosłego pomnika, to obsypywała kaskadą promieni jego kontury, czyniąc go jeszcze bardziej strzelistym i wysmukłym. Doradca prezydenta, kierowany zawodowym odruchem wnikliwej obserwacji wszystkiego z czego zobowiązany był przedstawić raport, mrużąc oczy, koncentrował spojrzenie na każdym, kolejno zamieszczonym znaku. Obszedł monument dookoła, chcąc upewnić się że świeżo powstałe napisy, pokrywają tylko jedną ze ścian. Upewniwszy się, objął wzrokiem powiększająca się grupę obserwatorów i udał się w kierunku Białego Domu, którego sylweta z każdym jego krokiem ogromniała, oślepiając bielą w stopniu niewiele mniejszym niż poranne słońce.

- Nie przeszkadzam panie prezydencie? – Zagadnął John Wilkins zza uchylonych drzwi.

- Przecież powiedziałem że można wejść,a to pan panie Wilkins, mówiąc prawdę spodziewałem się pana. Domyśla się pan z jakiego powodu? - Wyrzekł prezydent siedząc za biurkiem owalnego gabinetu.

- Rzecz zrozumiała, dzisiaj mija dziesięć dni odkąd otrzymaliśmy odpowiedź na sygnał wysłany w przestrzeń kosmiczną.

- W rzeczy samej panie prezydencie.

- Proszę niech pan spocznie, ostatnie dziesięć dni było z pewnością niełatwym okresem w pańskiej karierze.

- Bez wątplenia panie prezydencie, zapewniam.

- Wierzę panie Wilkins, wierzę pańskim zapewnieniom, ale przejdźmy do meritum.

- Otóż dzisiejszego poranka dokonałem osobistych oględzin pomnika Waszyngtona i mogę potwierdzić pojawienie się na wschodniej jego ścianie znaków pisma, rozpoznanego jako rongo rongo.

- Od wczesnych godzin porannych jest o tym głośno w całym Białym Domu.

- Najistotniejsze że dotrzykali słowa.

- Koniec końców odzyskanie mumii leży w ich interesie, a ściślej rzecz ujmując replik mumii. Apropoz gdzie są one przechowywane?

- W bunkrze przeciwatomowym pod moją siedzibą. Dopóki jednak nie zostanie przetłumaczony tekst napisu i ustalone miejsce ich przetransportowania, muszą tam pozostać.

- Jak długi czas może zająć tłumaczenie.

- Zwykle ekspertowi wynajętemu przez Departament Bezpieczeństwa Krajowego tłumaczenie podobnej ilości tekstu nie zajmowało dłużej niż dwa, trzy dni.

- Miejmy nadzieje że i tak będzie tym razem. Wyznam panu panie Wilkins z najgłębszej skrytości ducha że niczego bardziej nie pragnę, niż zobaczyć na własne oczy eksplozję, roznosząca na strzępy ich niewidoczny dla nas obiekt latający, podczas której stałyby się równie widzialne jak nasze. Ich samych natomiast przywróconych do naszego wymiaru widzialności, rozpadających się na niezliczone fragmenty lub w niewidzialnej formie, rozplywających się po wsze czasy w powietrzu. Nie chciałbym być posądzany o bałwochwalstwo, jednakże trudno byłoby wytypować prezydenta Stanów Zjednoczonych postawionego wobec równie tragicznych, odpowiedzialnych i trudnych wyzwań. Wielokrotnie rozważałem ten problem

i jedynym, równie tragicznym okresem prezydentury mógłby być czas wojny secesyjnej w trakcie prezydentury Lincolna, gdzie byt naszego państwa ważył się na szalach przetrwania bądź zagłady, bo już okres II – ej wojny światowej w całej swej tragiczności był przewidywalny i zapewniał przetrwanie.

- Wierzę panu, panie prezydencie.

- Przekonsultowałem też z szerokim kręgiem ekspertów wojskowych rodzaj broni jaki zastosujemy wobec naszych przeciwników. Doradzono mi użycie broni hipersonicznej ze względu na jej skuteczność w przypadku zwalczania podobnych celów i niewielkie zagrożenie dla obiektów postronnych w tym budynków, organizmów ludzkich i brak skażenia terenu. Jak dotychczas nie wiemy przecież jakie terytorium wyznaczyli oni na miejsce konfrontacji.

- Istotne spostrzeżenie.

- W związku z powyższym prosiłbym pana, panie Wilkins o dalszą koordynację tychże projektów, jak najszybsze zlecenie tłumaczeń treści zapisu z pomnika Waszyngtona i powiadomienie mnie o ich wyniku.

- Zapewniam iż niezwłocznie, tuż po opuszczeniu Owального Gabinetu przystąpię do wykonania powierzonych mi obowiązków.

- Bardzo mnie to cieszy panie Wilkins.

- A zatem do zobaczenia tak szybko jak tylko pojawią się pierwsze efekty naszych starań.

- Do zobaczenia panie prezydencie.

To rzekłszy John Wilkins dochowując wszelkich zasad galanterii obowiązujących w Białym Domu opuścił owalny gabinet.

Dwa dni później, tamże.

Wewnątrz owalnego gabinetu rozległ się dźwięk pukania do drzwi.

- Proszę wejść – powiedział prezydent.

W uchylonych drzwiach ukazała się sylwetka najbliższego prezydenckiego doradcy.

- Ledwie zdążył pan opuścić mój gabinet, a skazany pan jest na ponowną w nim obecność, w tym moje kłopotliwe towarzystwo – żartobliwym tonem zagadnął prezydent.- Poznałem pana po sposobie w jaki pan pukał, proszę niech pan siada.

- Najmocniej dziękuję panie prezydencie.

- Cóż nowego w sprawach niecierpiących zwłoki?

- Sekretarz Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego bezpośrednio nadzorujący prace tłumacza z języka rongo rongo, dzisiejszego popołudnia dostarczył na moje biurko przełożony na język angielski tekst. Oto on panie prezydencie.

Mówiąc to doradca przekazał zwierzchnikowi zbindowany plik arkuszy formatu A4, oprawiony w przezroczysty laminat. Prezydent odebrał go, zdradzając wyraźne obawy o rodzaj skrywanego przez niego treści, obawy manifestujące się ściągniętymi rysami twarzy, nieznacznym lecz dostrzegalnym drżeniem palców prawej dłoni wyciąganej po skoroszyt. Towarzyszyło im zimne spojrzenie znieruchomiałych oczu, skoncentrowane na odbieranym przedmiocie.

- Najmocniej panu dziękuję, panie Wilkins – wyrzekł prezydent, sadowiąc się wygodnie na krześle.

- A mnie nie pozostaje nic innego, jak tylko wyrazić radość z szybkiego dostarczenia raportu.

- Na radość przyjdzie czas, nastąpi to wtedy gdy uda nam się doprowadzić do oczekiwanego finału nasze plany związane z odzyskaniem głowic, co mam nadzieję nastąpi już wkrótce – ze znacznie bardziej rozpromienionym wyrazem twarzy oznajmił prezydent.

- Bez wątpienia panie prezydencie.

John Wilkins widząc że prezydent przystąpił do zapoznawania się z treścią tłumaczenia postanowił nie podtrzymywać dialogu. Skupił się na śledzeniu zmiennych emocji jakie przebiegały po ziemistym obliczu głowy państwa. Obserwował pogłębianie się i wypłykanie zmarszczek, pokrywających wysokie czoło,

zdające się wtórować naprężoną skórą skoncentrowanej uwadze i wytężonym siłom umysłu. W nieregularnych odstępach czasu prezydent wspierając się nadgarstkami o podłokietniki czarnego, skózanego fotela, podnosił się na niewielką wysokość po czym opadał łagodnie ku dołowi. W tiku, wykształconym podczas kilkuletniej praktyki noszenia garnituru, raz po raz przesuwiał ku górze wiązanie krawata, upewniając się przy okazji tej czy klapy marynarki ściśle przylegają do korpusu, a ostatni guzik białej koszuli jest wciąż zapięty. Przekładając nogę na nogę poruszał się nieznacznie z lewa na prawo i z prawa na lewo, nie tracąc z pola widzenia pochłaniającej go lektury. Zza na wpół uchylonych ust wydał cichy pomruk i począł czytać na głos.

„A miejscem gdzie gatunkowi waszemu zwrócone ogniste strzały będą, jako i siedemdziesięciu mieszkańców ziem waszych, gdzie także i my ciała naszych przodków odzyskamy, okaże się zbieg wielkiej błotnistej rzeki z rzeką żółte kamienie drążącą. Nim słońce pięciokroć zajść zdąży. Stamtąd każdy z gatunków naszych w swoją stronę się rozejdzie.” Tak... miejsce zbiegu wielkiej błotnistej rzeki z rzeką żółte kamienie drążącą? O miejscu tym była już mowa w pierwszym zapisie.

- Hm – zaczerpnął głęboki wdech prezydencki doradca.

- Miejsce zbiegu wielkiej błotnistej rzeki z rzeką żółte kamienie drążącą? – Po raz kolejny powtórzył prezydent.

- Powołamy zespół ekspertów zajmujących się hydrologią Ameryki Północnej i wkrótce ustalimy wskazane przez nich miejsce.

- Zbyt dużo tych eksperckich zespołów, podążając tym trybem wkrótce okaże się że żadnego z utajnionych wydarzeń nie uda nam się zachować w sekrecie. Poza tym żadna z rzek przepływających przez nasz kraj nie nosi nazwy „wielka błotnista rzeka” tym bardziej też „rzeka żółte kamienie drążąca”. Nie poczuwałbym się do bycia prezydentem Stanów Zjednoczonych gdybym nie znał geografii własnego kraju. „Zbiegu wielkiej błotnistej rzeki z rzeką żółte kamienie drążącą”? Przypomniałem sobie właśnie jedną z indiańskich legend w jakich zaczytywałem się za młodu. Indianie szczepu Missouri „wielką błotnistą rzeką” określali rzekę, nazwaną później na cześć ich plemienia.

- Natomiast rzeką „żółte kamienie drążąca”, musi być ni mniej ni więcej rzeka Yellowstone, o czym wspominał mój pradziad, który jako jeden z pionierów podążał na podbój tak zwanego dzikiego zachodu. Dokładnie pamiętam, mówił on o nazwie Yellowstone jako zapożyczonej od określenia rzeki przepływającej pośród żółtych kamieni, używanej przez miejscowych Indian – z satysfakcją dopowiedział prezydencki doradca.

- Miejscem tym musi być ni mniej ni więcej, niech spojrzę na mapę. - Prezydent wstukał w klawiaturę komputera spoczywającego w zasięgu ręki funkcję uruchamiającą dostęp do internetu. Wkrótce potem na ekranie naprzeciw jego twarzy ukazała się mapa fizyczna Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Na ekranie pojawiło się kilkanaście obrazów dokumentujących rzeźbę terenu wraz z charakterystycznymi cechami tamtejszego krajobrazu.- Jakież to wydają się teraz oczywiste, przecież miejscem tym jest zbieg rzek Yellowstone z rzeką Missouri - zakrzyknął z entuzjazmem prezydent, odrywając wzrok od monitora.

- Spójrzmy na skrótową specyfikację terenu otaczającego owo miejsce, zamieszczoną w sieci – zaproponował doradca.

- W pobieżnym oglądzie ukształtowanie terenu wydaje się sprzyjać użyciu broni hipersonicznej. Obfituje w naturalne kryjówki dla największych nawet pojazdów transportujący wyrzutnie pocisków. Nie wiemy czy i jakim system antyrakietowym rozporządzają nasi przeciwnicy dlatego też chcąc ograniczyć ryzyko zneutralizowania naszego ataku, jako broni użyjemy pocisków hipersonicznych. Wydaje się to być jak najbardziej wskazane, będzie to ich pierwszy test w warunkach bojowych. Z pewnością przyczyni się do usprawnień tej innowacyjnej technologii i ograniczy ryzyko wprowadzenia zupełnie nowego rodzaju uzbrojenia przy najbliższym konflikcie na większą skalę. W miejsce akcji skierujemy trzy wyrzutnie z dwoma pociskami w kontenerach startowych, umieszczone na trzech przyczepach holowanych przez ciężkie pojazdy wysokiej mobilności Hemtt. Uzbrojenie będzie pracować pod nadzorem systemu do-

wodzenia, naprowadzania i kontroli znanego już artylerzystom naszej armii.

Co najmniej jeden dzień przed upływem terminu konfrontacji zostanie dostarczona tam gotowa do użycia broń, znajdzie się to w zakresie kompetencji Departamentu Obrony. Kolejnym z koniecznych do spełnienia warunków na krótkiej ich liście będzie przetransportowanie w miejsce to współpracującej z nami Alice Wilson zdolnej wykrywać ich obiekty, w tym celu skontaktuje się pan z zarekomendowanym przez Sekretarza Sił Powietrznych generałem Clarkiem, uzgadniając czas ich przyjazdu, również na co najmniej jeden dzień przed wyznaczonym terminem.

- Może być pan spokojny o sprawne przeprowadzenie całości przedsięwzięcia.
- Nie zdążyłem wspomnieć o mumiach, a raczej ich replikach, także powinny się tam znaleźć z bezpiecznym, czasowym wyprzedzeniem – dopowiedział prezydent z wyczuwalną w głosie obawą o skuteczność planowanej operacji.
- Będzie to zapewne najłatwiejszy do spełnienia warunek.
- Bez względu na stopień trudności, oczekuję dostarczenia meldunku o pełnej gotowości co najmniej na dwanaście godzin przed rozpoczęciem akcji.
- Naturalnie panie prezydencie.
- Gdyby zaszła potrzeba, o wszystkich nieprzewidzianych zdarzeniach proszę mi meldować w tak zwanym międzyczasie, w tym celu może pan wchodzić nawet bez pukania. Operacji tej zostanie przyznany szczególny priorytet, nikomu nie muszę oznajmiać że ciężar odpowiedzialności jaki na nas spoczywa, równać się może tylko wadze naszego bezpieczeństwa, wolności, być może nawet niepodległości, a nawet istnieniu naszego kraju.
- To zrozumiałe panie prezydencie.

VI

Pięć dni później, ujście rzeki Yellowstone do Missouri, Dakota Północna, USA.

Turkusowo niebieskie rzeczne wody przemieszczały się z łoskotem głębokim kanionem w kierunku wyznaczonym pochyłością terenu. Poprzez swój nieustępliwy mozół parcia na przód, nie wydawały się ustępować nawet o cal w wiecznotrwałym wysiłku drażenia żółto – amarantowych skał. Niepostrzeżenie zbliżyły się do nurtu przepływającej w pobliżu, znacznie potężniejszej rzeki. Spienione odmęty łączących się dorzeczy zawtórowały poszumem, podmuchom wiatru przetaczającego się ponad ich wodami, a iskrzące się krople zdawać się mogło rozświetliły mroki zapadłej niedawno nocy. Przenikliwy gwizd wiatru w pierwszej kolejności odbił się od pobliskich skał, w następnej zaś zderzył się z powierzchnią długiej, pokrytej maskującą siatką naczepy. Podpięta do kabiny potężnego traka, zaadaptowanego na potrzeby polowej kwatery dowodzenia, wydawała się przegradzać korytarz jakim przetaczał się porywisty wiatr, a jego gwizdy słyszalne były we wnętrzu naczepy.

- Ten przeraźliwy wiatr chyba nigdy nie przestaje tutaj wiać – zagadnął jeden z mężczyzn siedzących na obrotowym krześle w długim, wąskim wnętrzu kwatery dowodzenia.
- Dakota Północna to nie kalifornijskie plaże porośnięte palmami o zachodzie słońca. Pomyśl że zamiast przebywać w tym zacisznym miejscu, mógłbyś znaleźć się sam na sam z tym niegościnnym odludziem, a mroki nocy pogłębiłyby jeszcze czerń myśli, zwykle pojawiających się w podobnych miejscach. Nie mówiąc już o uczuciu jakie wywołałby skowyt kojotów i wilków.
- Co racja to racja – oznajmił drugi z mężczyzn.
- Mogę co nieco powiedzieć na ten temat, spędziłam niemal cały dzień w Parku Narodowym imienia

Theodora Roosevelta – odpowiedziała Alice siedząc na pobliskim krześle.

- Zamiast prowadzić niedorzeczne dialogi skupilibyście się lepiej na regulaminie. Tuż przed rozpoczęciem akcji nakazuje on ponowne sprawdzenie gotowości broni przeznaczonej do użycia. - Rzucił generał Clark obserwując ciekłokrystaliczny monitor.

- Gotowość została potwierdzona panie generale.

- Przedmiot wymiany został zdeponowany w uzgodnionym miejscu?

- Dostarczony został w wyznaczone miejsce co najmniej dwanaście godzin przed terminem – odrzekł jeden z żołnierzy niższy stopniem.

- Do rozpoczęcia operacji „Odwet” pozostało pięć minut. Zgodnie z procedurami powinniśmy wyjść na zewnątrz i przeprowadzić nasłuch bezpośredni – oznajmił autorytatywnym tonem generał.

- Zatem wychodzimy – odpowiedziała Alice, sięgając po klamkę.

- Jedną sekundę upewnię się tylko czy wyposażony jestem w urządzenie pozwalające na łączność z centrum dowodzenia. Tak możemy wychodzić.

Tuż po zatrzaśnięciu od zewnątrz metalowych drzwi ich sylwetkami targnął przenikliwy podmuch wiatru, przemieszczający się pomiędzy okolicznymi wzgórzami. Instynktownie zasunęli zamki błyskawiczne w kurtkach. Rozglądnęli się wokół. W zasięgu ich wzroku, u podnóża skalnej wyniosłości spoczywały repliki mumii, wydobyte uprzednio z wodoszczelnych pokrowców, wyraźnie bielejące na tle brunatnych skał. Skierowali wzrok w miejsce rozlokowania mobilnych wyrzutni pocisków hipersonicznych. Sposób w jaki zostały zamaskowane nie zezwalał na dopatrzenie się czegokolwiek ponad stałe elementy krajobrazu.

- Do czasu wyznaczonego na spotkanie pozostały dwie minuty. Wyczuwasz dźwięki które odebrać możesz jako pochodzące z obcego w tym miejscu, źródła?

- Nie słyszę niczego co mogłabym określić jako dźwięki różniące się czymkolwiek od poszumu wiatru i dobiegających z rzadka odgłosów ptaków.

- Wyznaczony czas właśnie mija, z całą pewnością nie wychwytyjesz nietypowego w tej okolicy, metalicznego dźwięku?

- Niestety nie.

- Właśnie minęła pierwsza minuta po wyznaczonym terminie operacji „Odwet”, poczekamy w tym miejscu kilkanaście kolejnych, później zmuszeni będziemy powrócić do centrum operacyjnego.

- Jestem zobowiązana do wykonania każdego pańskiego polecenia.

Obserwacja miejsca uzgodnionej transakcji wymiennej nie przyniosła żadnych dostrzegalnych zmian. Uszu Alice nie dobiegł żaden z oczekiwanych przez nią dźwięków. Generał Clark nerwowo spoglądał na zegarek.

- Odczekamy kolejne pięć minut po czym powrócimy do centrum dowodzenia, gdybyś w tym czasie usłyszała jakikolwiek, najcichszy chociażby, nietypowy dźwięk, poinformuj mnie.

- Oczywiście panie generale.

Upływ kolejnych minut wydawał się generałowi trwać daleko dłużej, niż określające je czasowe ramy. Nieustanna obserwacja tarczy zegarka, w szczególności zaś elektronicznego sekundnika, wydłużała każdą kolejną sekundę do rozmiarów wieczności. Szybsze uderzenia serca wydawały się następować częściej niż kolejne sekundy, pojawiające się na wyświetlaczu zegarka

- Wracamy do ciężarówki.

- Tak jest panie generale.

Będąc już wewnątrz centrum dowodzenia akcją „Odwet” generał Clark polecił przesłać wiadomość do najwyższego dowództwa sił zbrojnych o niestawieniu się w umówionym miejscu oczekiwanych przyszłów. Zapytawszy o dalsze rozkazy i zasadność pozostania w aktualnej pozycji, w odpowiedzi usłyszał nakaz pozostania w prowizorycznym centrum dowodzenia do najbliższego poranka i baczna obserwację wskazanego miejsca. Przedłużony czas pobytu w Dakocie Północnej nie przyniósł spodziewanych efek-

tów, bezsenna noc spędzona na noktowizyjnym oglądzie miejsca transakcji wymiennej, okazała się przedsięwzięciem pozbawionym oczekiwanych rezultatów. Repliki mumii zabezpieczone przed wpływem niespodziewanych zjawisk meteorologicznych pozostały na zajmowanym miejscu. Zastosowawszy się do napływających rozkazów, wraz z nastaniem świtu, ciężkie pojazdy Hemtt odjechały w kierunku południowym pozostawiając za sobą chmurę skłębionych pyłów, przemieszanych z ziarnami piasku.

Kilkanaście minut później, Biały Dom, Waszyngton, Dystrykt Kolumbia, USA.

Wewnątrz owalnego gabinetu rozbrzmiało ciche lecz nieustępliwie powtarzające się pukanie do drzwi.

- Proszę wejść – oznajmił donośnym głosem prezydent.

W na wpół uchylonym skrzydle drzwiowym ukazała się sylwetka doradcy Johna Wilkinsa.

- To pan panie Wilkins, o ile sobie przypominam zezwoliłem panu na wchodzenie bez pukania.

- Wybacz pan, panie prezydencie, ale nie łatwo jest się wyzbyć nawyków, wykształconych na przestrzeni lat.

- Rozumiem, proszę spocząć. Domyślam się jakie wiadomości sprowadzają pana do Owalnego Gabinetu.

- Otóż jak już zapewne zdążono pana poinformować, operacja „Odwet” zakończyła się fiaskiem.

- W rzeczy samej, jeszcze w godzinach nocnych poinformowano mnie o najprawdopodobniejszym scenariuszu zakończenia prowadzonej operacji.

- Możemy tylko snuć domysły odnośnie przyczyn niedotrzymania przez naszych prześladowców wyznaczonego terminu.

- Umyślnie zatwierdziłem rozkaz przeprowadzenia operacji w godzinach nocnych z uwagi na fakt szczególnego upodobania sobie przez nich tej pory na wszelką aktywność, wszak to właśnie nocą dokonali kradzieży wszystkich głowic.

- Doskonale posunięcie panie prezydencie.

- Czemu jednak nie przyniosło oczekiwanych rezultatów? - Z zafrasowanym wyrazem twarzy zapytał prezydent.

- Z pewnością nie będzie to łatwe do ustalenia. W pierwszym odruchu pomyślałem o błędnym określeniu przez nich czasu lub różnic czasowych, w następnym jednak uzmysłowiłem sobie że dotychczas przestrzegali ściśle wyznaczonych terminów.

- O tym samym pomyślałem panie Wilkins. Obawiam się że decydujące znaczenie mogły tutaj mieć względy zupełnie innej natury.

- Czy może ma pan prezydent na myśli jakiś konkretny powód?

- W jaki sposób odniósł by się pan do sugestii o zdradzeniu im naszych planów.

- Kto mógłby dopuścić się podobnego czynu, lub też może co, czy też jakiego rodzaju zjawisko, w sytuacji jakiej staliśmy się udziałem, zmuszeni jesteśmy poruszać się w przestrzeni zupełnie nam nieznannej? Tłumacz został zaprzysiężony, doradców i zwierzchników departamentów bezpieczeństwa również należałoby wykluczyć z kręgu podejrzanych. Zatem kto? Poza tym w jaki sposób potencjalny informator miałby powiadomić obcych o naszych planach?

- Tego nie wiem, lecz nie wydaje się panu że jest to jedyne sensowne wytłumaczenie?

- Prawdę rzekłszy nie rozważałem podobnej możliwości lecz wydaje się ona zupełnie prawdopodobna, być może warto byłoby uczynić ją przedmiotem najbliższej Rady Bezpieczeństwa – zareagował nieco zaskoczony sugestią prezydenta, doradca Wilkins.

- Rozważę i tę możliwość.

Nim prezydent zdążył wypowiedzieć ostatnie słowo, ciszę rozproszyło kilkukrotne puknięcie do drzwi. Prezydent wraz z doradcą skoncentrowali na nich spojrzenia.

- Kto to może być o tej porze, – wyszeptał prezydent – proszę wejść – zakomenderował donośniejszym głosem.

- Panie prezydencie, na statule Waszyngtona pojawiły się kolejne napisy – oznajmił z wyraźnym przejęciem, stojący w uchylonych na oścież drzwiach, jeden z pracowników Białego Domu.

- Zapraszam do wnętrza, nie możemy prowadzić rozmowy o tym znaczeniu przy otwartych drzwiach. Niech pan siada i nieco ochłonie. Jest pan pewien że nie są to znaki widoczne od co najmniej dziesięciu dni?

- Ponad wszelką wątpliwość panie prezydencie, dzisiejszego poranka pojawiły się one na kolejnej ścianie statuy Waszyngtona.

- Oby tylko nie okazało się że jest to odpowiedź na naszą próbę....- prezydent przerwał w pół słowa, powstając z fotela.

- Na próbę czego panie prezydencie? - Zapytał z objawem zdziwienia błędzącym po twarzy pracownik administracji Białego Domu.

- W swoich rozważaniach zabrnąłem nieco za daleko, dziękuję za informację, proszę teraz pozostawić nas samych.

- Oczywiście panie prezydencie – opuszczając owalny gabinet, mężczyzna bezszelestnie zamknął za sobą drzwi.

- Niewiele brakowało a w wyniku zdezorientowania na skutek kolejnego nieprzewidzianego zdarzenia, zdekonspirowałbym i odtajnił ostatnią operację.

- Musimy za wszelką cenę zachować zimną krew.

- Proszę ażeby najszybciej jak to możliwe, zlecił pan przetłumaczenie najnowszych zapisów, żywię wobec ich treści poważne obawy.

- Naturalnie panie prezydencie jeszcze dzisiejszego popołudnia tekst trafi na biurko tłumacza.

Dwa dni później, Biały Dom, Waszyngton, Dystrykt Kolumbia, USA.

Prezydencki doradca Wilkins trzymając kurczowym chwytem plastikową teczkę, skrywającą kilka arkuszy papieru formatu A4, pospiesznym krokiem pokonywał kolejne metry długiego korytarza, prowadzącego do owalnego gabinetu. Mimowolnym spojrzeniem objął kwietne kompozycje, najwyraźniej powstałe poprzedniego dnia, umieszczone w ozdobnych wazonach rozstawionych na antycznych stolikach wzdłuż ścian. Przyspieszył kroku, zbliżywszy się do owalnego gabinetu odczuł przyspieszoną akcję serca, narastającą suchość w gardle i uczucie uginania się nóg. Przystanął po czym niepewnym gestem wyciągnął przed siebie prawą dłoń, po chwili namysłu i zawahania kilkakrotnie zapukał.

- Proszę wejść – ozwał się znajmy głos prezydenta.

- Witam pana, panie prezydencie – rozpoczął dialog John Wilkins, stojąc w na wpół uchylonych drzwiach.

- Miło pana widzieć panie Wilkins, nie chciałbym po raz wtóry przypominać że nie musi pan pukać. W raportach o tak dużym znaczeniu liczy się każda sekunda.

- Chciałbym donieść o dostarczeniu najnowszego z nich.

- Proszę spocząć i pozwolić opaść fali podekscytowania, rozchwiane emocje nie są sprzymierzeńcem w podejmowaniu kluczowych decyzji.

- Trafne spostrzeżenie panie prezydencie.

- Z pańskiego zachowania wnoszę że nie jest pan posłańcem przynoszącym najpomyślniejsze wiadomości.

ści.

- W istocie, na podstawie pobieżnego zapoznania się z tłumaczeniem nadmienić muszę ...
- Nie musi pan kończyć, domyślam się co chciałby pan powiedzieć, prezydencka intuicja nie zawiodła mnie nawet o krztynę. Odkąd dowiedziałem się że nasi prześladowcy nie dotrzymali umówionego terminu, tchnęło mnie pewne przeczucie.
- Zdążył pan prezydent o nim wspomnieć, ja natomiast zobowiązany jestem dopowiedzieć ciąg dalszy. Otóż – rozpoczął relację doradca, dobywając z plastikowej teczki arkusz papieru – tłumaczenie jednoznacznie wskazuje że obcy zrezygnowali ze stawienia się w umówionym miejscu najwyraźniej na skutek odtajnienia naszych planów. Pozostaje tylko postawić pytanie...
- Może pan pozwolić – prezydent przerwał w pół słowa swojemu doradcy, jednocześnie wyciągając prawą dłoń po dokument.
- Ależ bardzo proszę.

Prezydent wychylając się znad biurka pewnym chwytem prawej dłoni ujął plik dokumentów, rozparł się wygodnie w skórzanym fotelu, w następnej kolejności błędzącym spojrzeniem starał się doszukać pierwszej ze stron, przemknął wzrokiem po nagłówkach po czym zagłębił się w tekście.

Tłumaczenie z języka rongo rongo, objętość oryginalnego tekstu – 147 znaków, objętość tekstu przełożonego na angielski 437 znaków.

„ Zawierając wam przystaliśmy na propozycję waszą i chcąc wymienić ogniste strzały na ciała pobratymców naszych, sygnał od was odebrawszy, gotowiac się do spotkania z wami w miejscu umówionym, doszły nas słuchy jakoby intencje wasze zdradzieckimi i nieczystymi być miały. O niecznych zamiarach waszych i chęci przekazania nam fałszywych ciał pobratymców się upewniwszy, w wyznaczone miejsce postanowiliśmy się nie stawiać, ni ognistych strzał wam zwracać. Nad nieuczciwością waszą ubolewając, chcąc sprawić ażeby kara za przewinę waszą dotkliwą była, tym razem własne warunki odzyskania szczątków, wartość wielką dla nas mających, ustalić postanowiliśmy. Słowa przez nas spisane czytacie wolno a bacznie i uważnie. Jeżeli w miejscu uprzednio wyznaczonym, nim słońce pięciokroć zajść zdąży, szczątki przodków naszych z krwi i kości, nie zaś imitacje ich bluźniercze złożone nie zostaną, za każde z nich stu przedstawicieli gatunku waszego uprowadzonych zostanie, jako i sto strzał ognistych.”

Wraz z odczytem każdego wersu, mięśnie na obliczu prezydenta poczęły się napinać, skóra blednąć, formując wyraz twarzy w pergaminową maskę z której dało się wyczytać jedną tylko emocję – narastające przerażenie. Oczy, odzwierciedlając stan krańcowej wytrzymałości u człowieka wciąż hardego i nieustępliwego ducha, podążały za kolejnymi literami, a sens jaki odsłaniały zdawał się osadzać ciało prezydenta głębiej w miękkim poszyciu fotela. Prezydent odłożył wydruki na biurko, rozprostował plecy i wsparł się o podłokietniki fotela.

- Nie muszę pytać, by wiedzieć co pan prezydent sądzi na temat przeczytanego tekstu.
- Zaiste wszelkie pytania byłyby zbędne. To znaczy jedno pytanie warto by, a nawet trzeba by wcześniej niż później zadać.
- Czego mogłoby się ono tyczyć jeśli można wiedzieć, panie prezydencie?
- W jaki sposób będziemy w stanie przeciwdziałać uprowadzeniu siedmiuset obywateli naszego państwa, bo pewność że do niego dojdzie już w chwili obecnej jest niepodważalna. Byleby tylko nie zostali oni okaleczeni w sposób w jaki ci oprawcy obeszlą się z trzema pamiętnymi mieszkańcami naszego kraju – oznajmił prezydent, zaplatając w nerwowym geście palce obu dłoni, wodząc równocześnie bez emocjonalnym spojrzeniem po ścianach owalnego gabinetu, raz po raz zatrzymując je na przypadkowo napotkanym obrazie.
- Jako doradca nie powinienem tego czynić, lecz niestety z rezygnacją muszę wyznać że obawiam się że

taka odpowiedź na chwilę obecną nie istnieje.

- Raz jeszcze nasunęła mi się myśl o zwróceniu się do peruwiańskiego rządu z prośbą o wydanie przechowywanych mumii, być może na drodze sprzedaży nawet za wiele miliardowe kwoty. Warto byłoby to uczynić nawet za cenę utraconej reputacji przyznając się do przeprowadzenia nieudanej operacji, co byłoby dalece bardziej niepowetowaną stratą niż oferowany okup.

- Obawiam się że nawet takie kwoty nie byłyby wystarczające. Podobne znaleziska traktują oni jako dziedzictwo kulturowe najwyższej rangi, poz tym podobna oferta rzuciłaby na nas kolejny cień podejrzania, jako zdesperowanych nabywców, chcących wejść w posiadanie unikatowych przedmiotów po drastycznie zawyżonej wartości. Mogłoby to, oprócz odrzucenia oferty spotkać się z nagłośnieniem całej sprawy na forum międzynarodowym i najmniej potrzebnym nam zainteresowaniem niezycziwych stacji telewizyjnych, czasopism, wzmożoną działalnością dziennikarzy, być może nawet wrogo usposobionych państw. Już wyobrażam sobie zjadliwe komentarze „Na cóż tym razem rząd USA przeznacza pieniądze podatników, proszę tylko spojrzeć w kierunku załączonego zdjęcia, na siedem starożytnych mumii, czyż trudno o większą ekstrawagancję!”.

- Bezsprzeczna racja panie Wilkins, nawet gdyby środki pieniężne na ten cel miały zostać przeznaczone z „czarnego budżetu” Departamentu Obrony nie możemy przecież oficjalnie potwierdzić podobnej transakcji.

- Otóż właśnie, panie prezydencie.

- Nie możemy również rzucić wszystkich naszych agentów do spenetrowania terytorium Peru w celu wykrycia miejsca przechowywania mumii, gdyż po pierwsze nie uszłoby to uwadze kontrwywiadów tamtejszych państw, nagłaśniających najpewniej rozpoczęcie kolejnej bezprawnej akcji militarnej USA w obrębie strefy wpływów. Po drugie zaś zanim zdążylibyśmy ustalić minimalną nawet ilość niezbędnych faktów, peruwiański rząd ukryłby mumie w miejscu dla nas zupełnie nie dostępnym. Nade wszystko jednak musimy zachować wzgląd na współczynnik czasu. Tego rodzaju operacji nie dokonuje się w przeciągu pięciu dni.

- Bezsprzecznie, panie prezydencie, to kolejny argument przemawiający przeciwko tego rodzaju przedsięwzięciom.

- Cóż więc nam pozostaje panie Wilkins?

- Hm, - prezydencki doradca zaczerpnął głęboki wdech, wkrótce usunął gwałtownym wydechem powietrze z płuc – do prawdy nie wiem panie prezydencie.

- Nie pozostaje nic innego jak tylko problem ten poddać pod debatę na dzisiejszym zgromadzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

- To jedyny półśrodek jaki nam pozostaje do dyspozycji.

- Jeszcze jedno panie Wilkins, do wszystkich miejsc składowania broni jądrowej proszę przesłać noty nakazujące wzmocnienie ochrony tamtejszych obiektów – prezydent wydał dyspozycję przygnębionym głosem.

- O ile mi wiadomo zostały one już wzmocnione w sposób zgodny z wszelkimi regulacjami prawnymi w tym zakresie.

- Zatem zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy.

- Całą resztę zmuszeni jesteśmy złożyć na ręce wszechmocnego – dopowiedział doradca, w chwilę później zamknął za sobą drzwi owalnego gabinetu.

CDN

(PS Drodzy czytelnicy. Miałbym gorącą prośbę o zamieszczanie OPINII I KOMENTARZY . Ciekaw

jestem spostrzeżeń które być może pozwolą mi rozbudować warsztat i uniknąć potknięć na przyszłość. Za zamieszczone komentarze i opinie z góry dziękuję.)

Autor

KRYPTONIM NAWAHO CIĄG DALSZY

IV

Już od wczesnych godzin porannych nieustępliwe promienie słońca wnikały pomiędzy kamieniste ostępy, pokrywające łagodne pagórki. Jeden z pracowników obserwatorium astronomicznego Sisk w Mulberry w stanie Kansas, zatrzymał czerwonego Chylera przed szlabanem zagradzającym drogę na parking, przeznaczony dla pracowników obserwatorium. Przyłożył do czytnika kartę identyfikacyjną, po chwili czerwono – biała barierka uniosła się ku górze i mógł już zająć zarezerwowane dla niego miejsce. Upewniwszy się że zabrał z sobą najnowszy numer astronomicznego magazynu „Astronomia i Astrofizyka” świeżo nadesłany przez europejskich współpracowników, niezbędny do uprzyjemnienia sobie głównej przerwy i nielicznych momentów wytchnienia podczas dnia pracy. Spojrzał na okładkę czasopisma i wyszeptał w duchu – od tego etapu zawodowej pasji już tylko krok do obłędu – i w tej właśnie chwili uświadomił sobie, że przez ostatnie kilka lat, podczas krótkich minut wypoczynku nie przeglądał innych periodyków, jak tylko ściśle związane z wykonywanym zawodem. Zatrzaśnięte drzwi samochodu wydały z siebie pogłos głuchego kłapania i rozniosły się krótką falą drgań po całej karoserii. Nieliczne kroki jakie dzieliły go od głównego wejścia, pokonał w szybkim tempie z entuzjazmem właściwym każdemu, rozpoczynanemu dniu pracy i nieustępliwą nadzieją odkrycia kolejnej gromady gwiazdnej, bądź supernowej.

Z pośród wszystkich pór dnia najwyżej cenił sobie właśnie poranek i moment gdy w promieniach słońca przenikających do wnętrza budynku, przekraczał próg pustego niemal obserwatorium. Miał wówczas poczucie pozostawienia wszystkich, znajdujących się w obserwatorium teleskopów do jego dyspozycji, on natomiast mógł stanąć sam na sam z nieprzeniknioną przestrzenią kosmosu.

Naścienny czytnik w zetknięciu z pracowniczą kartą identyfikacyjną, ozwał się krótką serią urywanych dźwięków i przeszkłone, dwuczęściowe drzwi rozsunęły się, ukazując przestronne wnętrze głównego holu. Schody prowadzące na trzecią kondygnację pokonał w tempie nie mniejszym, niż kolejne płyty chodnika prowadzącego do głównego wejścia. Stając przed drzwiami swojego gabinetu niemal na oślep przekręcił klucz w zamku. Nieład, zastany podczas kolejnego już z rzędu poranka, tłumaczył wzmożoną pracą nad obserwacją wzrastającej jasności czarnej dziury ulokowanej po środku Drogi Mlecznej i brakiem czasu na przeprowadzenie gruntownych porządków. Trzymaną w dłoni aktówkę położył na właściwym jej miejscu, skoncentrował uwagę na nieprzelegdanej od kilku dni korespondencji, spoczywającej

na biurku tuż obok wydruków z najnowszych badań mgławicy Oriona. Otwarcie kilkorga kopert odłożył na popołudnie i odruchowo, w sposób wystudiowany na przestrzeni kilkunastu lat pracy w obserwatorium, zbliżył się do okna. Chciał zrelaksować przemęczony wzrok kilkuminutową obserwacją rozległego płaskowyżu, pokrytego dziesiątkami hektarów upraw. Metoda ta, stosowana kilkakrotnie dziennie, zwykle wystarczała na przywrócenie sprawności wzrokowej, nadwyrężonej wielogodzinnym wpatrywaniem się wizjery teleskopów. Niemalą przyjemność sprawiało mu także przyglądanie się falującym na wietrze łanom pszenicy, ukazującej w zależności od przechyłu i pory roku, na zmianę to ciemniejsze, to znowu jaśniejsze odcienie barw, od zielonej począwszy, poprzez beżowe, na złocistej kończąc.

Już pierwszy ogląd jakiemu poddał pole pszenicy, nakazał mu przykuć wzrok do rozległego arealu, ciągnącego się ku podnóżom okolicznych wzgórz. Wyostrzył spojrzenie, w jego centrum, pośród toni pszenicznych kłosów dostrzegł zarys dużego prostokąta. Przypatrzył się uważniej, bez wątplenia był to piktogram. Niczym nie różniący się wielu zbożowych kręgów, jakie widywał. Odległość z jakiej go obserwował, okazała się zbyt duża, by mógł rozpoznać poszczególne znaki składające się na jego wizerunek. Rozpoznawalny stawał się jedynie poziomy układ wersów, zawierających różnej wielkości prostopadłości, układających się w wielorakie konfiguracje. Zdjęcie zrobione kamerą smartfona, przeniesione na ekran monitora wysokiej rozdzielczości, także nie odsoniło żadnego z interesujących naukowca szczegółów. Postanowił poczekać na pojawienie się w ośrodku kolejnych współpracowników i podjęcie decyzji o wypożyczeniu samolotu, przeznaczonego do polnych oprysków, od któregoś z okolicznych farmerów. Przekonany był iż grono współpracowników podobnie jak on, żywo zainteresowanych podobnymi, trudnymi do wyjaśnienia zjawiskami, podejdzie do pomysłu entuzjastycznie.

Jeszcze tego samego dnia niewielkich rozmiarów, dwuosobowy samolot przeznaczony do prac polowych, wzbił się w powietrze, przelatując ponad piktogramem. Siedzący na fotelu pracownik obserwatorium Sisk, wykonał kilkanaście zdjęć we wszystkich możliwych ujęciach. Zdjęcia poddane komputerowej obróbce, ukazały równoległobok o doskonałych proporcjach zawierający trzy długości każdego z krótszych boków w stosunku do dwu dłuższych. Wypełniało go pięćdziesiąt siedem wersów przedstawień kwadratów, jednakowej wielkości, zestawionych w różnorodne figuracje. Astronomowie dokonawszy pobieżnej analizy doszli do wniosku iż piktogram stanowić musi rodzaj wiadomości zapisanej w systemie binarnym. Pracownicy obserwatorium nie czując się na siłach samodzielnie rozszyfrować zapisaną treść, zwrócili się z prośbą o współpracę do największego w okolicy obserwatorium radio astrologicznego VLA w Socorro. Podchodzący z aprobatą do zaproponowanej współpracy astronomowie z Nowego Meksyku, poprosili o przesłanie zdjęć piktogramu. Pobieżny ogląd wystarczył by pracownicy największego w USA obserwatorium astrologicznego potwierdzili przypuszczenia kolegów o treści zapisu wykonanego w matematycznym systemie binarnym. Wiadomość natychmiast skojarzyli z komunikatem wysłanym w przestrzeń kosmiczną przed trzema tygodniami i bezzwłocznie przystąpili do tłumaczenia tekstu na język angielski. Zobowiązani klauzulą szczególnego znaczenia do zatajenia wyniku prac, na zapytania za przyjaźnionego zespołu badaczy o przyczyny przedłużających się prac nad rozszyfrowaniem piktogramicznego przekazu, odpowiedzieli koniecznością konsultacji z zespołem matematycznych ekspertów. Nazajutrz ten sam zespół astronomów przesłał notę do Białego Domu oznajmiającą odszyfrowanie odpowiedzi na wysłany przed niedawnym czasem w przestrzeń kosmiczną komunikat, wraz z załączonym tekstem tłumaczenia.

V

Biały Dom, Waszyngton, Dystrykt Kolumbia, USA

Wewnątrz owalnego gabinetu słyszalne stało się kilkukrotne puknięcie do drzwi. Prezydent, odruchowo odłożył na biurko trzymane w dłoniach dokumenty, wyprostował się i zacieśnił wiązanie krawata. W drz-

wiach ukazała się sylwetka doradcy Wilkinsa.

- Nie przeszkadzam panie prezydencie?

- Proszę, niech pan wejdzie panie Wilkins.

- Ośmielam się zakłócać porządek dnia w najgorętszych godzinach, lecz zgodnie z umową zobowiązany jestem do natychmiastowego poinformowania pana o postępach w pracy nad największym z wyzwań ostatnich dni, domyśla się pan prezydent jakim?

- Proszę niech pan siada, ta sprawa wyklucza pośpiech, w zamian wymaga skoncentrowanej uwagi.

Doradca Wilkins zajął miejsce naprzeciw prezydenta.

- Przed kilkoma minutami odebrałem e – maila z obserwatorium radioastronomicznego LVA w Socorro w Nowym Meksyku. W pierwszych słowach wtajemniczone grono astronomów zapewnia o zachowaniu wszelkich zasad tajności, do jakich zobowiązało się u początków nawiązanej pomiędzy nami współpracy. W kolejnych informuje o odkryciu na plantacji pszenicy przez pracowników obserwatorium w Sisk w Mulberry, w stanie Kansas vis a vis ich placówki, prostokątnego piktogramu w zbożu. Analiza dostarczonych im zdjęć jednoznacznie potwierdziła pojawiające się już na wstępie przypuszczenia, iż może to być odpowiedź na wysłany przed trzema tygodniami komunikat przy użyciu radioteleskopu.

- Odkrycie wydeptanego fragmentu pola jako odpowiedź na wysłany w kosmos komunikat? W prawdzie nie po raz pierwszy spotykam się ze znakami w zbożu i przyznać muszę że wykonanie pewnej ich część trudno wytłumaczyć działaniem człowieka, to pomimo wszystko panie Wilkins, czy możemy bezwarunkowo ufać tej relacji?

- Dla tego też chcąc uprzedzić pojawiające się wątpliwości, chcąc sprawić ażeby moje sprawozdanie nabrało cech wiarygodności zasięgnąłem wiedzy na temat podobnych zjawisk. Otóż jak mówią źródła historyczne pojawienie się pierwszych kręgów zbożowych potwierdzono we Francji pod koniec szesnastego wieku. Sądy inkwizycyjne skazywały wówczas właścicieli pól na jakich pojawiały się owe tajemnicze znaki pod zarzutem wywoływania tam istoty nazywanej diabłem, uważano je za dzieło szatana, odprawiano tam modły, miejsca takie wizytowali sędziowie, prokuratorowie, hierarchowie kościelni, natomiast zamieszkali na naszym terytorium amisy niemieckiego pochodzenia do dziś mówią o nich „miejsce tańca czarownic”, „bądź diabelskie koło”. Zjawisko to nazwane „kręgami zbożowymi”, obserwowane jest w wielu krajach świata od Japonii i Chin poprzez Rosję i Europę do zachodnich rubieży naszego kraju, a także Brazylię i Meksyk, jednakże w przytłaczającej większości występują w Anglii, w szczególności zaś w hrabstwie Wiltshire. Bliższe badania wykazują że kłosa w kręgach są najczęściej zagięte, w miejscu zgięć zmieniające kolor na ziemisto czerwony, jak gdyby poddane były wysokiej temperaturze na skutek wyładowania atmosferycznego lub promieniowania mikrofalowego. Skręcenie łodyg może następować w dowolnym kierunku, bywa że w jednej figurze napotymano zawirowania zgodne z ruchem wskazówek zegara jak i przeciwne. Ich wielkość, ilość, bogactwo detali jak i forma znacząco wzrosły pod koniec ubiegłego wieku, lecz w większości przypadków tych łodygi były w wyraźny sposób przygniecione i złamane, co przemawia za przypisaniem dużej ich części działaniu człowieka, co staje się dostrzegalne już na pierwszy rzut oka. „Kręgi zbożowe” nie występują tylko sensu stricto na polach ze zbożem, ich pojawienie się stwierdzono na każdym rodzaju upraw. Ich rozmiary wahają się od dziesięciu do stu metrów średnicy. Najczęściej charakteryzują się tematyką matematyczną, fizyczną i astronomiczną. Potwierdzono także istnienie kręgów zbożowych nie posiadających żadnej formy geometrycznej w zamian charakteryzujących się uderzającym podobieństwem do malowideł skalnych, piktogramów indiańskich, bądź też symboli mistyczo – magicznych. Po dziś dzień podejmowane są mniej lub bardziej trafne próby wytłumaczenia ich przyczynowości. Pierwszą teorię wysunięto już w siedemnastym wieku, a mówiła ona o wirach powietrza opadających wprost na uprawne pola jako przyczynie powstawania kręgów zbożowych. Podobne wiry powietrza często spotyka się w pagórkowatych regionach Anglii, w szczególności zaś w hrabstwie Wiltshire. Współcześni naukowcy zajmujący się problematyką sztormów i tornad zgodnie twierdzą że tym zbliżone wiry posiadają ładunki energetyczne, jednakże jak dotąd nie udzielili oni wy-

czerpującej odpowiedzi w jaki sposób wiry powietrzne mogą wytworzyć jakże bardzo skomplikowane w formie piktogramy. W świetle innych teorii „kręgi zbożowe” na polach są wskazówkami udzielanymi nam przez cywilizacje pozaziemskie, bądź też śladami lądowania ich pojazdów, lub wręcz bezpośrednim przesłaniem dla Ziemi, jak najprawdopodobniej miało to miejsce w tym przypadku.

- Dziękuję panie Wilkins za skrótowne acz treściwe zreferowanie tła historycznego interesującego nas zjawiska, na którym wesprzeć zamierzamy dalsze przedsięwzięcia, nawiasem mówiąc fundament bezpieczeństwa i obronności naszego kraju.

- Umyślnie przygotowałem się do rzetelnego referatu ażeby uniknąć gołosłowania, a decyzje jakie zmuszony jest podejmować pan prezydent wsparte były na trwałych podstawach.

- Doceniam, do prawdy doceniam wszelkie starania panie Wilkins.

- To jeden z elementów moich powinności zawodowych, a kolejnym z nich jest dokończenie przetrwanego wątku. Otóż dowodem koronnym na przekaz zaszyfrowanej informacji jest zapis wykonany tym samym systemem pisma binarnego. Poza tym nikt z poważnego grona astronomów nie jeździłby do stanu Kolorado, wprawdzie sąsiedniego, nie mniej jednak odległego miejsca by wygniatać w środku nocy znaki w zbożu. Tym bardziej że wielkość piktogramu i jego precyzja wyklucza działanie ludzkie. Proszę zapoznać się ze zdjęciami panie prezydencie.

Prezydent odszukał pośród przekazanych mu arkuszy papieru kilka wydruków zdjęć.

- Ich wiarygodność rzeczywiście nie wydaje się budzić zastrzeżeń.

- Za kolejny dowód ich wiarygodności posłużyć może sposób w jaki potraktowane zostały wszystkie poszczególne łodygi pszenicy. Nie zostały one złamane lub zgięte, ani też nadpalone lub wystawione na działanie rodzaju promieniowania mikrofalowego, co jak wspomniałem występuje najczęściej. Zostały ścięte na jednakowej wysokości z milimetrową dokładnością, jak gdyby dokonać tego miano przy użyciu lasera lub niebywale długiego ostrza. Fakt ten potwierdzają zdjęcia wykonane w dużym zbliżeniu, które również trzyma pan w dłoniach.

- Istotnie, one również nie budzą zastrzeżeń.

- Poza tym wykonanie piktogramu o rozmiarach 90 jardy długości i 30 szerokości, przy idealnym zachowaniu proporcji i długości przyciętych łodyg wiązać się musi z użyciem zaawansowanej technologii.

- Warto postawić pytanie jakiej?

- Jak na razie, najpewniej trudnej do określenia. Zaufany zespół astrologów wysnuł także pewną teorię na temat ukazania się piktogramu nie w pobliżu ich obserwatorium, lecz naprzeciw ośrodka w Kansas. Twierdzą mianowicie że otoczenie ich ośrodka w promieniu wielu mil to jałowy, pustyнный teren gdzie nie występują żadne uprawy rolne, najbliższym zaś miejscem gdzie obserwatorium sąsiaduje z terenami rolnymi, jest właśnie Sisk w Mulberry w stanie Kansas. Zależność ta w ich opinii, zadecydowała o pojawieniu się właśnie tam zakodowanej informacji.

- Uznajmy zatem że przekaz ten zasługuje na pełną wiarygodność.

- Wiarygodność najwyższego stopnia.

- Przejdźmy więc do jego treści – mówiąc to prezydent przetasował w dłoniach kilkanaście kartek papieru.

- Te odnoszące się do istoty przekazu znajdują się na samym końcu – doradca wyprostowaną dłonią starał się wskazać na właściwe wydruki.

- Tak już mam. „ Nim słońce dziesięć razy zająć zdąży na powrót z wami nawiążemy kontakt. Odebrane wam ogniste strzały, jako i siedemdziesięciu przedstawicieli gatunku waszego na szczątki zmarłych naszych wymienimy, stanowiące dla nas świętość największą. Miejsce i czas obwieścimy wam na słupie strzelistym zamieszczając napis dla was czytelny „

- Co do wiarygodności tłumaczenia, jak uznaję także nie możemy mieć zastrzeżeń? - W zapytaniu prezydenta wyraziściej od pytanej nuty wybrzmiał ton twierdzący.

- Tłumaczenia dokonał ten sam zespół astronomów którzy przetłumaczyli na system binarny tekst wy-

słany w przestrzeń kosmiczną.

- Tak więc mamy dziesięć dni na zaaranżowanie spotkania. Będzie to prawdziwe spotkanie trzeciego stopnia, zapewniam pana panie Wilkins.

- Życzymy sobie tego nawzajem, a co do czasu być może mamy go trochę więcej, zakładając że powrócą za dziesięć dni. Jeśliby nawet w tym samym czasie zamieścili napisy na kolumnie Waszyngtona, bo bez wątplenia jest nią wymieniony przez nich „strzelisty słup”, to termin spotkania oddalony musi być o co najmniej dzień, dwa.

- Słuszne spostrzeżenie panie Wilkins, nie mniej jednak musimy działać szybko i zdecydowanie. Jeszcze dzisiaj zlecić musimy którejś z renomowanych pracowni rzeźbiarskich wykonanie wiernych replik siedmiu mumii, środki finansowe przeznaczone na ten cel nie odgrywają znaczenia. Repliki zdeponować musimy w miejscu najbezpieczniejszym z bezpiecznych.

- Biorę na siebie złożenie zamówienia i dopilnowanie, by zostało zrealizowane w terminie.

- Kwota jaką pan zaoferuje ażeby zamówienie to miało priorytet, pokryta zostanie z budżetu federalnego, forma płatności dowolna.

- Rozumiem panie prezydencie.

- Wskazanym byłoby ukończenie prac nad replikami mumii na co najmniej dwa dni przed upływem terminu. Jeszcze jedno, nie możemy zapominać o objęciu także i tego projektu klauzulą najściślejszej tajemnicy państwowej.

- Naturalnie panie prezydencie.

- Pozostaje jeszcze określenie rodzaju broni najwłaściwszej do tego rodzaju konfrontacji, tę kwestię przedyskutuję we własnym zakresie z pięcioma wojskowymi doradcami. Później możemy już tylko oczekiwać na pojawienie się sygnału od naszych prześladowców.

Kilka dni później Waszyngton, Dystrykt Kolumbia, USA

Prezydencki doradca John Wilkins we wczesnych godzinach porannych zaparkował samochód na służbowym parkingu nieopodal Białego Domu. Tego poranka postanowił zmienić ustalony od kilku lat schemat nakazujący mu jak najszybszy przemarsz ku wschodniemu skrzydłu prezydenckiej siedziby i skierował kroki ku ustronnym alejom parku Moll. Chciał upewnić się czy zgodnie z zapowiedzią odczytaną z piktoqramu, dziesięciodniowy termin odpowiedzi zostanie dotrzymany. Spacerowicze, na ogół w podeszłym wieku, zachęteni łagodną aurą, liczniej niż zwykle wylegli na spotkanie z wyczekiwany od dawna, słonecznym blaskiem. Jedni podążali obok czworonożnych pupili, inni przemierzali zygzakiem całą szerokość alei, kolejni zajmowali rozstawione wzdłuż nich ławki, unosząc ku niebu twarze spragnione słonecznego ciepła. Prezydencki doradca zbliżając się do górującego ponad parkiem pomnika Waszyngtona dostrzegł w oddali gromadzące się pod nim grupki przechodniów. Zbliżywszy się dostrzegł gestykulujące sylwetki ludzi, unoszących głowy ku górnym partiom monumentu.

- Gotów bym przysiąc że jeszcze wczoraj wieczorem tych napisów tutaj nie było – zaopiniował starszy pan popychając ku tyłowi okulary zsuwające się po długim, kościstym nosie.

- A miał pan wczoraj z sobą okulary? - W żartobliwym tonie zapytał stojący obok mężczyzna w pode-
szłym wieku.
- Może być pan pewien że miałem, pamięć mam znacznie lepszą od wzroku i jestem przekonany że na-
pisy te musiały pojawić się podczas ostatniej nocy – odpowiedział zagadnięty spacerowicz.
- Jestem przekonany że nie było ich tutaj dłuższy czas, co najmniej dziesięć dni lub dwa tygodnie, lub
może raczej odniosłem takie złudzenie – wyraził spostrzeżenie ktoś stojący obok.
- Nie jest to złudzenie, napisów tych istotnie nie widziałam tutaj przez kilka lub kilkanaście dni od czasu
gdy zniknęły poprzednie, a pojawiły się one ostatniej nocy – dopowiedziała kobieta w sile wieku, stojąca
na obrzeżu skupiska obserwatorów.
- To sprawka graficyarzy, tylko oni zdolni są do temu podobnych wandalizmów.
- W jaki sposób mogliby wspiąć się tak wysoko?
- Już oni mają swoje sposoby, jeżeli zdolni są zamalować elewację kilkupiętrowego budynku w czasie
jednego dnia, równie dobrze mogą zrobić to samo z pomnikiem Waszyngtona.
- Zwykle chuligaństwo, ledwie służby porządkowe zdążyły oczyścić pomnik, a sprofanowano go z pow-
rotem – wyraziła swój osąd kobieta w sile wieku, trzymająca na smyczy ruchliwego pekińczyka, ratlera.
John Wilkins na przemian to przysłuchiwał się dialogom przechodniów, to wodził wzrokiem od podnóża
monumentu ku jego górze i z powrotem. Luźno rozstawione znaki pisma rongo rongo wypełniały trzy
wersy rozmieszczone na całej długości wschodniej ściany kamiennego obelisku. Unosząca się z wolna ku
górze słoneczna tarcza, na zmianę to przysłaśniała blaskiem Biały Dom i okalające go drzewa tworzące
naturalne tło wyniosłego pomnika, to obsypywała kaskadą promieni jego kontury, czyniąc go jeszcze bar-
dziej strzelistym i wysmukłym. Doradca prezydenta, kierowany zawodowym odruchem wnikliwej obser-
wacji wszystkiego z czego zobowiązany był przedstawić raport, mrużąc oczy, koncentrował spojrzenie na
każdym, kolejno zamieszczonym znaku. Obszedł monument dookoła, chcąc upewnić się że świeżo pow-
stałe napisy, pokrywają tylko jedną ze ścian. Upewniwszy się, objął wzrokiem powiększająca się grupę
obserwatorów i udał się w kierunku Białego Domu, którego sylweta z każdym jego krokiem ogromniała,
oślepiając bielą w stopniu niewiele mniejszym niż poranne słońce.
- Nie przeszkadzam panie prezydencie? – Zagadnął John Wilkins zza uchylonych drzwi.
- Przecież powiedziałem że można wejść,a to pan panie Wilkins, mówiąc prawdę spodziewałem się
pana. Domyśla się pan z jakiego powodu? - Wyrzekł prezydent siedząc za biurkiem owalnego gabinetu.
- Rzecz zrozumiała, dzisiaj mija dziesięć dni odkąd otrzymaliśmy odpowiedź na sygnał wysłany w prze-
strzeń kosmiczną.
- W rzeczy samej panie prezydencie.
- Proszę niech pan spocznie, ostatnie dziesięć dni było z pewnością niełatwym okresem w pańskiej karie-
rze.
- Bez wątpienia panie prezydencie, zapewniam.
- Wierzę panie Wilkins, wierzę pańskim zapewnieniom, ale przejdźmy do meritum.
- Otóż dzisiejszego poranka dokonałem osobistych oględzin pomnika Waszyngtona i mogę potwierdzić
pojawienie się na wschodniej jego ścianie znaków pisma, rozpoznanego jako rongo rongo.
- Od wczesnych godzin porannych jest o tym głośno w całym Białym Domu.
- Najistotniejsze że dotrzyli słowa.
- Koniec końców odzyskanie mumii leży w ich interesie, a ściślej rzecz ujmując replik mumii. Apropoz
gdzie są one przechowywane?
- W bunkrze przeciwatomowym pod moją siedzibą. Dopóki jednak nie zostanie przetłumaczony tekst na-
pisu i ustalone miejsce ich przetransportowania, muszą tam pozostać.
- Jak długi czas może zająć tłumaczenie.
- Zwykle ekspertowi wynajętemu przez Departament Bezpieczeństwa Krajowego tłumaczenie podobnej
ilość tekstu nie zajmowało dłużej niż dwa, trzy dni.

- Miejmy nadzieję że i tak będzie tym razem. Wyznam panu panie Wilkins z najgłębszej skrytości ducha że niczego bardziej nie pragnę, niż zobaczyć na własne oczy eksplozję, roznoszącą na strzępy ich niewidoczny dla nas obiekt latający, podczas której stałyby się równie widzialne jak nasze. Ich samych natomiast przywróconych do naszego wymiaru widzialności, rozpadających się na niezliczone fragmenty lub w niewidzialnej formie, rozplywających się po wsze czasy w powietrzu. Nie chciałbym być posądzany o bałwochwalstwo, jednakże trudno byłoby wytypować prezydenta Stanów Zjednoczonych postawionego wobec równie tragicznych, odpowiedzialnych i trudnych wyzwań. Wielokrotnie rozważałem ten problem i jedynym, równie tragicznym okresem prezydentury mógłby być czas wojny secesyjnej w trakcie prezydentury Lincolna, gdzie byt naszego państwa ważył się na szalach przetrwania bądź zagłady, bo już okres II – ej wojny światowej w całej swej tragiczności był przewidywalny i zapewniał przetrwanie.

- Wierzę panu, panie prezydencie.

- Przekonsultowałem też z szerokim kręgiem ekspertów wojskowych rodzaj broni jaki zastosujemy wobec naszych przeciwników. Doradzono mi użycie broni hipersonicznej ze względu na jej skuteczność w przypadku zwalczania podobnych celów i niewielkie zagrożenie dla obiektów postronnych w tym budynków, organizmów ludzkich i brak skażenia terenu. Jak dotychczas nie wiemy przecież jakie terytorium wyznaczyli oni na miejsce konfrontacji.

- Istotne spostrzeżenie.

- W związku z powyższym prosiłbym pana, panie Wilkins o dalszą koordynację tychże projektów, jak najszybsze zlecenie tłumaczeń treści zapisu z pomnika Waszyngtona i powiadomienie mnie o ich wyniku.

- Zapewniam iż niezwłocznie, tuż po opuszczeniu Ovalnego Gabinetu przystąpię do wykonania powierzonych mi obowiązków.

- Bardzo mnie to cieszy panie Wilkins.

- A zatem do zobaczenia tak szybko jak tylko pojawią się pierwsze efekty naszych starań.

- Do zobaczenia panie prezydencie.

To rzekłszy John Wilkins dochowując wszelkich zasad galanterii obowiązujących w Białym Domu opuścił owalny gabinet.

Dwa dni później, tamże.

Wewnątrz owalnego gabinetu rozległ się dźwięk pukania do drzwi.

- Proszę wejść – powiedział prezydent.

W uchylonych drzwiach ukazała się sylwetka najbliższego prezydenckiego doradcy.

- Ledwie zdążył pan opuścić mój gabinet, a skazany pan jest na ponowną w nim obecność, w tym moje kłopotliwe towarzystwo – żartobliwym tonem zagadnął prezydent.- Poznałem pana po sposobie w jaki pan pukał, proszę niech pan siada.

- Najmocniej dziękuję panie prezydencie.

- Cóż nowego w sprawach niecierpiących zwłoki?

- Sekretarz Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego bezpośrednio nadzorujący prace tłumacza z języka rongo rongo, dzisiejszego popołudnia dostarczył na moje biurko przełożony na język angielski tekst. Oto on panie prezydencie.

Mówiąc to doradca przekazał zwierzchnikowi zbindowany plik arkuszy formatu A4, oprawiony w przezroczysty laminat. Prezydent odebrał go, zdradzając wyraźne obawy o rodzaj skrywanych przez niego treści, obawy manifestujące się ściągniętymi rysami twarzy, nieznacznym lecz dostrzegalnym drżeniem palców prawej dłoni wyciąganej po skoroszyt. Towarzyszyło im zimne spojrzenie znieruchomiałych oczu, skoncentrowane na odbieranym przedmiocie.

- Najmocniej panu dziękuję, panie Wilkins – wyrzekł prezydent, sadowiąc się wygodnie na krześle.

- A mnie nie pozostaje nic innego, jak tylko wyrazić radość z szybkiego dostarczenia raportu.

- Na radość przyjdzie czas, nastąpi to wtedy gdy uda nam się doprowadzić do oczekiwanego finału nasze plany związane z odzyskaniem głowic, co mam nadzieję nastąpi już wkrótce – ze znacznie bardziej rozpromienionym wyrazem twarzy oznajmił prezydent.

- Bez wątpienia panie prezydencie.

John Wilkins widząc że prezydent przystąpił do zapoznawania się z treścią tłumaczenia postanowił nie podtrzymywać dialogu. Skupił się na śledzeniu zmiennych emocji jakie przebiegały po ziemistym obliczu głowy państwa. Obserwował pogłębianie się i wypłykanie zmarszczek, pokrywających wysokie czoło, zdające się wtórować naprężoną skórą skoncentrowanej uwadze i wytężonym siłom umysłu. W nieregularnych odstępach czasu prezydent wspierając się nadgarstkami o podłokietniki czarnego, skórzanego fotela, podnosił się na niewielką wysokość po czym opadał łagodnie ku dołowi. W tiku, wykształconym podczas kilkuletniej praktyki noszenia garnituru, raz po raz przesuwiał ku górze wiązanie krawata, upewniając się przy okazji tej czy klapy marynarki ściśle przylegają do korpusu, a ostatni guzik białej koszuli jest wciąż zapięty. Przekładając nogę na nogę poruszał się nieznacznie z lewa na prawo i z prawa na lewo, nie tracąc z pola widzenia pochłaniającej go lektury. Zza na wpół uchylonych ust wydał cichy pomruk i począł czytać na głos.

„A miejscem gdzie gatunkowi waszemu zwrócone ogniste strzały będą, jako i siedemdziesięciu mieszkańców ziem waszych, gdzie także i my ciała naszych przodków odzyskamy, okaże się zbieg wielkiej błotnistej rzeki z rzeką żółte kamienie drążącą. Nim słońce pięciokroć zajść zdąży. Stamtąd każdy z gatunków naszych w swoją rozejdzie się stronę.” Tak... miejsce zbiegu wielkiej błotnistej rzeki z rzeką żółte kamienie drążącą? O miejscu tym była już mowa w pierwszym zapisie.

- Hm – zaczerpnął głęboki wdech prezydencki doradca.

- Miejsce zbiegu wielkiej błotnistej rzeki z rzeką żółte kamienie drążącą? – Po raz kolejny powtórzył prezydent.

- Powołamy zespół ekspertów zajmujących się hydrologią Ameryki Północnej i wkrótce ustalimy wskazane przez nich miejsce.

- Zbyt dużo tych eksperckich zespołów, podążając tym trybem wkrótce okaże się że żadnego z utajnionych wydarzeń nie uda nam się zachować w sekrecie. Poza tym żadna z rzek przepływających przez nasz kraj nie nosi nazwy „wielka błotnista rzeka” tym bardziej też „rzeka żółte kamienie drążąca”. Nie poczuwałbym się do bycia prezydentem Stanów Zjednoczonych gdybym nie znał geografii własnego kraju. „Zbiegu wielkiej błotnistej rzeki z rzeką żółte kamienie drążącą”? Przypomniałem sobie właśnie jedną z indiańskich legend w jakich zaczytywałem się za młodu. Indianie szczepu Missouri „wielką błotnistą rzeką” określali rzekę, nazwaną później na cześć ich plemienia.

- Natomiast rzeką „żółte kamienie drążąca” musi być ni mniej ni więcej rzeka Yellowstone, o czym wspominał mój pradziad, który jako jeden z pionierów podążał na podbój tak zwanego dzikiego zachodu. Dokładnie pamiętam, mówił on o nazwie Yellowstone jako zapożyczonej od określenia rzeki przepływającej pośród żółtych kamieni, używanej przez miejscowych Indian – z satysfakcją dopowiedział prezydencki doradca.

- Miejscem tym musi być ni mniej ni więcej, niech spojrzę na mapę. - Prezydent wstukał w klawiaturę komputera spoczywającego w zasięgu ręki funkcję uruchamiającą dostęp do internetu. Wkrótce potem na ekranie naprzeciw jego twarzy ukazała się mapa fizyczna Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Na ekranie pojawiło się kilkanaście obrazów dokumentujących rzeźbę terenu wraz z charakterystycznymi cechami tamtejszego krajobrazu.- Jakież to wydają się teraz oczywiste, przecież miejscem tym jest zbieg rzek Yellowstone z rzeką Missouri - zakrzyknął z entuzjazmem prezydent, odrywając wzrok od monitora.

- Spójrzmy na skrótową specyfikację terenu otaczającego owo miejsce, zamieszczoną w sieci – zaproponował doradca.

- W pobieżnym oglądzie ukształtowanie terenu wydaje się sprzyjać użyciu broni hipersonicznej. Obfituje w naturalne kryjówki dla największych nawet pojazdów transportujący wyrzutnie pocisków. Nie wiemy

czy i jakim system antyrakietowym rozporządzają nasi przeciwnicy dlatego też chcąc ograniczyć ryzyko zneutralizowania naszego ataku, jako broni użyjemy pocisków hipersonicznych. Wydaje się to być jak najbardziej wskazane, będzie to ich pierwszy test w warunkach bojowych. Z pewnością przyczyni się do usprawnień tej innowacyjnej technologii i ograniczy ryzyko wprowadzenia zupełnie nowego rodzaju uzbrojenia przy najbliższym konflikcie na większą skalę. W miejsce akcji skierujemy trzy wyrzutnie z dwoma pociskami w kontenerach startowych, umieszczone na trzech przyczepach holowanych przez ciężkie pojazdy wysokiej mobilności Hemtt. Uzbrojenie będzie pracować pod nadzorem systemu dowodzenia, naprowadzania i kontroli znanego już artylerzystom naszej armii.

Co najmniej jeden dzień przed upływem terminu konfrontacji zostanie dostarczona tam gotowa do użycia broń, znajdzie się to w zakresie kompetencji Departamentu Obrony. Kolejnym z koniecznych do spełnienia warunków na krótkiej ich liście będzie przetransportowanie w miejsce to współpracującej z nami Alice Wilson zdolnej wykrywać ich obiekty, w tym celu skontaktuje się pan z zarekomendowanym przez Sekretarza Sił Powietrznych generałem Clarkiem, uzgadniając czas ich przyjazdu, również na co najmniej jeden dzień przed wyznaczonym terminem.

- Może być pan spokojny o sprawne przeprowadzenie całości przedsięwzięcia.
- Nie zdążyłem wspomnieć o mumiach, a raczej ich replikach, także powinny się tam znaleźć z bezpiecznym, czasowym wyprzedzeniem – dopowiedział prezydent z wyczuwalną w głosie obawą o skuteczność planowanej operacji.
- Będzie to zapewne najłatwiejszy do spełnienia warunek.
- Bez względu na stopień trudności, oczekuję dostarczenia meldunku o pełnej gotowości co najmniej na dwanaście godzin przed rozpoczęciem akcji.
- Naturalnie panie prezydencie.
- Gdyby zaszła potrzeba, o wszystkich nieprzewidzianych zdarzeniach proszę mi meldować w tak zwanym międzyczasie, w tym celu może pan wchodzić nawet bez pukania. Operacji tej zostanie przyznany szczególny priorytet, nikomu nie muszę oznajmiać że ciężar odpowiedzialności jaki na nas spoczywa, równać się może tylko wadze naszego bezpieczeństwa, wolności, być może nawet niepodległości, a nawet istnieniu naszego kraju.
- To zrozumiałe panie prezydencie.

VI

Pięć dni później, ujście rzeki Yellowstone do Missouri, Dakota Północna, USA.

Turkusowo niebieskie rzeczne wody przemieszczały się z łoskotem głębokim kanionem w kierunku wyznaczonym pochyłością terenu. Poprzez swój nieustępliwy mózół parcia na przód, nie wydawały się ustępować nawet o cal w wiecznotrwałym wysiłku drążenia żółto – amarantowych skał. Niepostrzeżenie zbliżyły się do nurtu przepływającej w pobliżu, znacznie potężniejszej rzeki. Spienione odmęty łączących się dorzeczy zawtórowały poszumem, podmuchom wiatru przetaczającego się ponad ich wodami, a iskrzące się krople zdawać się mogło rozświetliły mroki zapadłej niedawno nocy. Przenikliwy gwizd wiatru w pierwszej kolejności odbił się od pobliskich skał, w następnej zaś zderzył się z powierzchnią długiej, pokrytej maskującą siatką naczepy. Podpięta do kabiny potężnego traka, zaadaptowanego na potrzeby polowej kwatery dowodzenia, wydawała się przegradzać korytarz jakim przetaczał się porywisty wiatr, a jego gwizdy słyszalne były we wnętrzu naczepy.

- Ten przeraźliwy wiatr chyba nigdy nie przestaje tutaj wiać – zagadnął jeden z mężczyzn siedzących na

obrotowym krześle w długim, wąskim wnętrzu kwatery dowodzenia.

- Dakota Północna to nie kalifornijskie plaże porośnięte palmami o zachodzie słońca. Pomyśl że zamiast przebywać w tym zacisznym miejscu, mógłbyś znaleźć się sam na sam z tym niegościnnym odludziem, a mroki nocy pogłębiłyby jeszcze czerń myśli, zwykle pojawiających się w podobnych miejscach. Nie mówiąc już o uczuciu jakie wywołałyby skowyt kojotów i wilków.

- Co racja to racja – oznajmił drugi z mężczyzn.

- Mogę co nieco powiedzieć na ten temat, spędziłam niemal cały dzień w Parku Narodowym imienia Theodora Roosevelta – dopowiedziała Alice siedząc na pobliskim krześle.

- Zamiast prowadzić niedorzeczne dialogi skupilibyście się lepiej na regulaminie. Tuż przed rozpoczęciem akcji nakazuje on ponowne sprawdzenie gotowości broni przeznaczonej do użycia. - Rzucił generał Clark obserwując ciekłokrystaliczny monitor.

- Gotowość została potwierdzona panie generale.

- Przedmiot wymiany został zdeponowany w uzgodnionym miejscu?

- Dostarczony został w wyznaczone miejsce co najmniej dwanaście godzin przed terminem – odrzekł jeden z żołnierzy niższy stopniem.

- Do rozpoczęcia operacji „Odwet” pozostało pięć minut. Zgodnie z procedurami powinniśmy wyjść na zewnątrz i przeprowadzić nasłuch bezpośredni – oznajmił autorytatywnym tonem generał.

- Zatem wychodzimy – dopowiedziała Alice, sięgając po klamkę.

- Jedną sekundę upewnię się tylko czy wyposażony jestem w urządzenie pozwalające na łączność z centrum dowodzenia. Tak możemy wychodzić.

Tuż po zatrzaśnięciu od zewnątrz metalowych drzwi ich sylwetkami targnął przenikliwy podmuch wiatru, przemieszczający się pomiędzy okolicznymi wzgórzami. Instynktownie zasunęli zamki błyskawiczne w kurtkach. Rozglądnęli się wokół. W zasięgu ich wzroku, u podnóża skalnej wyniosłości spoczywały repliki mumii, wydobyte uprzednio z wodoszczelnych pokrowców, wyraźnie bielejące na tle brunatnych skał. Skierowali wzrok w miejsce rozlokowania mobilnych wyrzutni pocisków hipersonicznych. Sposób w jaki zostały zamaskowane nie zezwalał na dopatrzenie się czegokolwiek ponad stałe elementy krajobrazu.

- Do czasu wyznaczonego na spotkanie pozostały dwie minuty. Wyczuwasz dźwięki które odebrać możesz jako pochodzące z obcego w tym miejscu, źródła?

- Nie słyszę niczego co mogłabym określić jako dźwięki różniące się czymkolwiek od poszumu wiatru i dobiegających z rzadka odgłosów ptaków.

- Wyznaczony czas właśnie mija, z całą pewnością nie wychytujesz nietypowego w tej okolicy, metalicznego dźwięku?

- Niestety nie.

- Właśnie minęła pierwsza minuta po wyznaczonym terminie operacji „Odwet”, poczekamy w tym miejscu kilkanaście kolejnych, później zmuszeni będziemy powrócić do centrum operacyjnego.

- Jestem zobowiązana do wykonania każdego pańskiego polecenia.

Obserwacja miejsca uzgodnionej transakcji wymiennej nie przyniosła żadnych dostrzegalnych zmian. Uszu Alice nie dobiegł żaden z oczekiwanych przez nią dźwięków. Generał Clark nerwowo spoglądał na zegarek.

- Odczekamy kolejne pięć minut po czym powrócimy do centrum dowodzenia, gdybyś w tym czasie usłyszała jakikolwiek, najcichszy chociażby, nietypowy dźwięk, poinformuj mnie.

- Oczywiście panie generale.

Upływ kolejnych minut wydawał się generałowi trwać daleko dłużej, niż określające je czasowe ramy. Nieustanna obserwacja tarczy zegarka, w szczególności zaś elektronicznego sekundnika, wydłużała każdą kolejną sekundę do rozmiarów wieczności. Szybsze uderzenia serca wydawały się następować częściej niż kolejne sekundy, pojawiające się na wyświetlaczu zegarka

- Wracamy do ciężarówki.
- Tak jest panie generale.

Będąc już wewnątrz centrum dowodzenia akcją "Odwet" generał Clark polecił przesłać wiadomość do najwyższego dowództwa sił zbrojnych o niestawieniu się w umówionym miejscu oczekiwanych przyszłości. Zapytawszy o dalsze rozkazy i zasadność pozostania w aktualnej pozycji, w odpowiedzi usłyszał nakaz pozostania w prowizorycznym centrum dowodzenia do najbliższego poranka i baczna obserwacja wskazanego miejsca. Przedłużony czas pobytu w Dakocie Północnej nie przyniósł spodziewanych efektów, bezsenna noc spędzona na noktowizyjnym oglądzie miejsca transakcji wymiennej, okazała się przedsięwzięciem pozbawionym oczekiwanych rezultatów. Repliki mumii zabezpieczone przed wpływem niespodziewanych zjawisk meteorologicznych pozostały na zajmowanym miejscu. Zastosowawszy się do napływających rozkazów, wraz z nastaniem świtu, ciężkie pojazdy Hemtt odjechały w kierunku południowym pozostawiając za sobą chmurę skłębionych pyłów, przemieszanych z ziarnami piasku.

Kilkanaście minut później, Biały Dom, Waszyngton, Dystrykt Kolumbia, USA.

Wewnątrz owalnego gabinetu rozbrzmiało ciche lecz nieustępliwie powtarzające się pukanie do drzwi.

- Proszę wejść – oznajmił donośnym głosem prezydent.

W na wpół uchylonym skrzydle drzwiowym ukazała się sylwetka doradcy Johna Wilkinsa.

- To pan panie Wilkins, o ile sobie przypominam zezwoliłem panu na wchodzenie bez pukania.
- Wybacz pan, panie prezydencie, ale nie łatwo jest się wyzbyć nawyków, wykształconych na przestrzeni lat.
- Rozumiem, proszę spocząć. Domyślam się jakie wiadomości sprowadzają pana do Owalnego Gabinetu.
- Otóż jak już zapewne zdążono pana poinformować, operacja „Odwet” zakończyła się fiaskiem.
- W rzeczy samej, jeszcze w godzinach nocnych poinformowano mnie o najprawdopodobniejszym scenariuszu zakończenia prowadzonej operacji.
- Możemy tylko snuć domysły odnośnie przyczyn niedotrzymania przez naszych prześladowców wyznaczonego terminu.
- Umyślnie zatwierdziłem rozkaz przeprowadzenia operacji w godzinach nocnych z uwagi na fakt szczególnego upodobania sobie przez nich tej pory na wszelką aktywność, wszak to właśnie nocą dokonali kradzieży wszystkich głowic.
- Doskonale posunięcie panie prezydencie.
- Czemu jednak nie przyniosło oczekiwanych rezultatów? - Z zafrasowanym wyrazem twarzy zapytał prezydent.
- Z pewnością nie będzie to łatwe do ustalenia. W pierwszym odruchu pomyślałem o błędnym określeniu przez nich czasu lub różnic czasowych, w następnym jednak uzmysłowiłem sobie że dotychczas przestrzegali ściśle wyznaczonych terminów.
- O tym samym pomyślałem panie Wilkins. Obawiam się że decydujące znaczenie mogły tutaj mieć względy zupełnie innej natury.
- Czy może ma pan prezydent na myśli jakiś konkretny powód?
- W jaki sposób odniósł by się pan do sugestii o zdradzeniu im naszych planów.
- Kto mógłby dopuścić się podobnego czynu, lub też może co, czy też jakiego rodzaju zjawisko, w sytuacji jakiej staliśmy się udziałem, zmuszeni jesteśmy poruszać się w przestrzeni zupełnie nam nieznannej?

Tłumacz został zaprzysiężony, doradców i zwierzchników departamentów bezpieczeństwa również należałoby wykluczyć z kręgu podejrzanych. Zatem kto? Poza tym w jaki sposób potencjalny informator miałby powiadomić obcych o naszych planach?

- Tego nie wiem, lecz nie wydaje się panu że jest to jedyne sensowne wytłumaczenie?

- Prawdę rzekłszy nie rozważałem podobnej możliwości lecz wydaje się ona zupełnie prawdopodobna, być może warto byłoby uczynić ją przedmiotem najbliższej Rady Bezpieczeństwa – zareagował nieco zaskoczony sugestią prezydenta, doradca Wilkins.

- Rozważę i tę możliwość.

Nim prezydent zdążył wypowiedzieć ostatnie słowo, ciszę rozproszyło kilkukrotne puknięcie do drzwi. Prezydent wraz z doradcą skoncentrowali na nich spojrzenia.

- Kto to może być o tej porze, – wyszeptał prezydent – proszę wejść – zakomenderował donośniejszym głosem.

- Panie prezydencie, na statule Waszyngtona pojawiły się kolejne napisy – oznajmił z wyraźnym przejęciem, stojący w uchylonych na oścież drzwiach, jeden z pracowników Białego Domu.

- Zapraszam do wnętrza, nie możemy prowadzić rozmowy o tym znaczeniu przy otwartych drzwiach. Niech pan siada i nieco ochłonie. Jest pan pewien że nie są to znaki widoczne od co najmniej dziesięciu dni?

- Ponad wszelką wątpliwość panie prezydencie, dzisiejszego poranka pojawiły się one na kolejnej ścianie statuy Waszyngtona.

- Oby tylko nie okazało się że jest to odpowiedź na naszą próbę....- prezydent przerwał w pół słowa, powstając z fotela.

- Na próbę czego panie prezydencie? - Zapytał z objawem zdziwienia błędzącym po twarzy pracownik administracji Białego Domu.

- W swoich rozważaniach zabrnąłem nieco za daleko, dziękuję za informację, proszę teraz pozostawić nas samych.

- Oczywiście panie prezydencie – opuszczając owalny gabinet, mężczyzna bezszelestnie zamknął za sobą drzwi.

- Niewiele brakowało a w wyniku zdezorientowania na skutek kolejnego nieprzewidzianego zdarzenia, zdekonspirowałbym i odtajnił ostatnią operację.

- Musimy za wszelką cenę zachować zimną krew.

- Proszę ażeby najszybciej jak to możliwe, zlecił pan przetłumaczenie najnowszych zapisów, żywię wobec ich treści poważne obawy.

- Naturalnie panie prezydencie jeszcze dzisiejszego popołudnia tekst trafi na biurko tłumacza.

Dwa dni później, Biały Dom, Waszyngton, Dystrykt Kolumbia, USA.

Prezydencki doradca Wilkins trzymając kurczowym chwytem plastikową teczkę, skrywającą kilka arkuszy papieru formatu A4, pospiesznym krokiem pokonywał kolejne metry długiego korytarza, prowadzącego do owalnego gabinetu. Mimowolnym spojrzeniem objął kwietne kompozycje, najwyraźniej powstałe poprzedniego dnia, umieszczone w ozdobnych wazonach rozstawionych na antycznych stolikach wzdłuż ścian. Przyspieszył kroku, zbliżywszy się do owalnego gabinetu odczuł przyspieszoną akcję serca, narastającą suchość w gardle i uczucie uginania się nóg. Przystanął po czym niepewnym gestem wyciągnął przed siebie prawą dłoń, po chwili namysłu i zawahania kilkakrotnie zapukał.

- Proszę wejść – ozwał się znajmy głos prezydenta.

- Witam pana, panie prezydencie – rozpoczął dialog John Wilkins, stojąc w na wpół uchylonych drzwiach.

- Miło pana widzieć panie Wilkins, nie chciałbym po raz wtóry przypominać że nie musi pan pukać. W raportach o tak dużym znaczeniu liczy się każda sekunda.
- Chciałbym donieść o dostarczeniu najnowszych z nich.
- Proszę spocząć i pozwolić opaść fali podekscytowania, rozchwiane emocje nie są sprzymierzeńcem w podejmowaniu kluczowych decyzji.
- Trafne spostrzeżenie panie prezydencie.
- Z pańskiego zachowania wnoszę że nie jest pan posłańcem przynoszącym najpomyślniejsze wiadomości.
- W istocie, na podstawie pobieżnego zapoznania się z tłumaczeniem nadmienić muszę ...
- Nie musi pan kończyć, domyślam się co chciałby pan powiedzieć, prezydencka intuicja nie zawiodła mnie nawet o krztynę. Odkąd dowiedziałem się że nasi prześladowcy nie dotrzykali umówionego terminu, tchnęło mnie pewne przeczucie.
- Zdążył pan prezydent o nim wspomnieć, ja natomiast zobowiązany jestem dopowiedzieć ciąg dalszy. Otóż – rozpoczął relację doradca, dobywając z plastikowej teczki arkusz papieru – tłumaczenie jednoznacznie wskazuje że obcy zrezygnowali ze stawienia się w umówionym miejscu najwyraźniej na skutek odtajnienia naszych planów. Pozostaje tylko postawić pytanie...
- Może pan pozwolić – prezydent przerwał w pół słowa swojemu doradcy, jednocześnie wyciągając prawą dłoń po dokument.
- Ależ bardzo proszę.

Prezydent wychylając się znad biurka pewnym chwytem prawej dłoni ujął plik dokumentów, rozparł się wygodnie w skórzanym fotelu, w następnej kolejności błędzącym spojrzeniem starał się doszukać pierwszej ze stron, przemknął wzrokiem po nagłówkach po czym zagłębił się w tekście.

Tłumaczenie z języka rongo rongo, objętość oryginalnego tekstu – 147 znaków, objętość tekstu przełożonego na angielski 437 znaków.

„ Zawierając wam przystaliśmy na propozycję waszą i chcąc wymienić ogniste strzały na ciała pobratymców naszych, sygnał od was odebrałszy, gotowiac się do spotkania z wami w miejscu umówionym, doszły nas słuchy jakoby intencje wasze zdradzieckimi i nieczystymi być miały. O niecznych zamiarach waszych i chęci przekazania nam fałszywych ciał pobratymców się upewniwszy, w wyznaczone miejsce postanowiliśmy się nie stawiać, ni ognistych strzał wam zwracać. Nad nieuczciwością waszą ubolewając, chcąc sprawić ażeby kara za przewinę waszą dotkliwą była, tym razem własne warunki odzyskania szczątków, wartość wielką dla nas mających, ustalić postanowiliśmy. Słowa przez nas spisane czytajcie wolno a bacznie i uważnie. Jeżeli w miejscu uprzednio wyznaczonym, nim słońce pięciokroć zajść zdąży, szczątki przodków naszych z krwi i kości, nie zaś imitacje ich bluźniercze złożone nie zostaną, za każde z nich stu przedstawicieli gatunku waszego uprowadzonych zostanie, jako i sto strzał ognistych.”

Wraz z odczytem każdego wersu, mięśnie na obliczu prezydenta poczęły się napinać, skóra blednąć, formując wyraz twarzy w pergaminową maskę z której dało się wyczytać jedną tylko emocję – narastające przerażenie. Oczy, odzwierciedlając stan krańcowej wytrzymałości u człowieka wciąż hardego i nieustępliwego ducha, podążały za kolejnymi literami, a sens jaki odsłaniały zdawał się osadzać ciało prezydenta głębiej w miękkim poszyciu fotela. Prezydent odłożył wydruki na biurko, rozprostował plecy i wsparł się o podłokietniki fotela.

- Nie muszę pytać, by wiedzieć co pan prezydent sądzi na temat przeczytanego tekstu.
- Zaiste wszelkie pytania byłyby zbędne. To znaczy jedno pytanie warto by, a nawet trzeba by wcześniej niż później zadać.
- Czego mogłoby się ono dotyczyć jeśli można wiedzieć, panie prezydencie?

- W jaki sposób będziemy w stanie przeciwdziałać wprowadzeniu siedmiuset obywateli naszego państwa, bo pewność że do niego dojdzie już w chwili obecnej jest niepodważalna. Byleby tylko nie zostali oni okaleczeni w sposób w jaki ci oprawcy obeszlą się z trzema pamiętnymi mieszkańcami naszego kraju – oznajmił prezydent, zaplatając w nerwowym geście palce obu dłoni, wodząc równocześnie bez emocjonalnym spojrzeniem po ścianach owalnego gabinetu, raz po raz zatrzymując je na przypadkowo napotkanym obrazie.

- Jako doradca nie powinienem tego czynić, lecz niestety z rezygnacją muszę wyznać że obawiam się że taka odpowiedź na chwilę obecną nie istnieje.

- Raz jeszcze nasunęła mi się myśl o zwróceniu się do peruwiańskiego rządu z prośbą o wydanie przechowywanych mumii, być może na drodze sprzedaży nawet za wiele miliardowe kwoty. Warto byłoby to uczynić nawet za cenę utraconej reputacji przyznając się do przeprowadzenia nieudanej operacji, co byłoby dalece bardziej niepowetowaną stratą niż oferowany okup.

- Obawiam się że nawet takie kwoty nie byłyby wystarczające. Podobne znaleziska traktują oni jako dziedzictwo kulturowe najwyższej rangi, poz tym podobna oferta rzuciłaby na nas kolejny cień podejrzania, jako zdesperowanych nabywców, chcących wejść w posiadanie unikatowych przedmiotów po drastycznie zawyżonej wartości. Mogłoby to, oprócz odrzucenia oferty spotkać się z nagłośnieniem całej sprawy na forum międzynarodowym i najmniej potrzebnym nam zainteresowaniem niezycziwych stacji telewizyjnych, czasopism, wzmożoną działalnością dziennikarzy, być może nawet wrogo usposobionych państw. Już wyobrażam sobie zjadliwe komentarze „Na cóż tym razem rząd USA przeznacza pieniądze podatników, proszę tylko spojrzeć w kierunku załączonego zdjęcia, na siedem starożytnych mumii, czyż trudno o większą ekstrawagancję!”.

- Bezspieczna racja panie Wilkins, nawet gdyby środki pieniężne na ten cel miały zostać przeznaczone z „czarnego budżetu” Departamentu Obrony nie możemy przecież oficjalnie potwierdzić podobnej transakcji.

- Otóż właśnie, panie prezydencie.

- Nie możemy również rzucić wszystkich naszych agentów do spenetrowania terytorium Peru w celu wykrycia miejsca przechowywania mumii, gdyż po pierwsze nie uszłoby to uwadze kontrwywiadów tamtejszych państw, nagłaśniających najpewniej rozpoczęcie kolejnej bezprawnej akcji militarnej USA w obrębie strefy wpływów. Po drugie zaś zanim zdążylibyśmy ustalić minimalną nawet ilość niezbędnych faktów, peruwiański rząd ukryłby mumie w miejscu dla nas zupełnie nie dostępnym. Nade wszystko jednak musimy zachować wzgląd na współczynnik czasu. Tego rodzaju operacji nie dokonuje się w przeciągu pięciu dni.

- Bezspiecznie, panie prezydencie, to kolejny argument przemawiający przeciwko tego rodzaju przedsięwzięciom.

- Cóż więc nam pozostaje panie Wilkins?

- Hm, - prezydencki doradca zaczerpnął głęboki wdech, wkrótce usunął gwałtownym wydechem powietrze z płuc – do prawdy nie wiem panie prezydencie.

- Nie pozostaje nic innego jak tylko problem ten poddać pod debatę na dzisiejszym zgromadzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

- To jedyny półśrodek jaki nam pozostaje do dyspozycji.

- Jeszcze jedno panie Wilkins, do wszystkich miejsc składowania broni jądrowej proszę przesłać noty nakazujące wzmocnienie ochrony tamtejszych obiektów – prezydent wydał dyspozycję przygnębionym głosem.

- O ile mi wiadomo zostały one już wzmocnione w sposób zgodny z wszelkimi regulacjami prawnymi w tym zakresie.

- Zatem zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy.

- Całą resztę zmuszeni jesteśmy złożyć na ręce wszechmocnego – dopowiedział doradca, w chwilę późn-

iej zamknął za sobą drzwi owalnego gabinetu.

CDN

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Maciej Bienias, dodano 02.03.2021 20:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.